

H. FRELEK — Nauczycielka Wójcicka; K. KOSZUTSKI — Przewodniczący Wajda;
A. WITKOWSKA — Bolesław Bierut o rewolucyjnych zadaniach kultury;
J. STAWIŃSKI — Fundament rozkwitu i przyszłości narodu;
G. MORCINEK — Stalinogród; AI TSIN — Chłopi;

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dn. 19 kwietnia 1953 r.

Nr 16 (402)

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

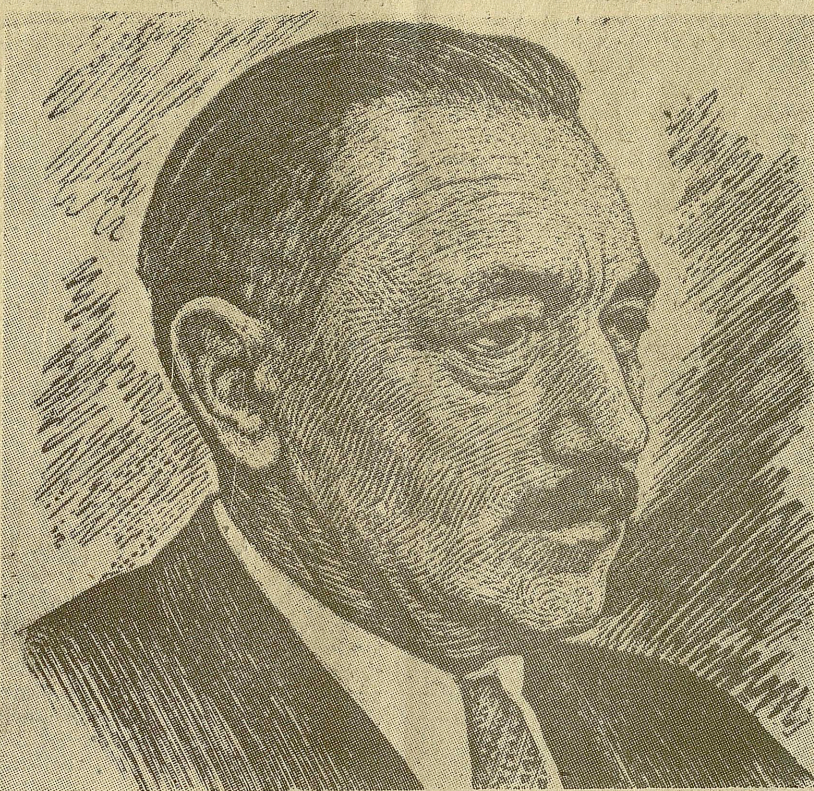
NASZ NAUCZYCIEL

Przez Sześćoletni wysoki Plan,
Który wzbogaca ojczyznę,
Przez łan zielony, spółdzielczy łan,
Przez klasy wspólne i żyzne,

Przez nowe szkoły, pracę i pieśń
Rzeźwą jak jasna krynica,
Przez każde miasto, przez każdą wieś,
Przez mądrość współzawodnictwa,

Przez nowych domów skrzydlaty lot,
Przez światło wielkiej budowy,
Przez nieugiętą wolę jak młot,
Przez walkę o ludzi nowych,

Przez bój o pokój, o szczęście mas,
Zwartych jak jedna rodzina,
Towarzysz Bierut prowadzi nas,
Nasz Nauczyciel — Uczeń Stalina.



Rys. Zofia Fljakowska

W dniu urodzin Bolesława Bieruta

„Czyż nie powinienam być wdzięczna?”

Wiem, Towarzyszu, że Twoje urodziny przypadają na dzień 18 kwietnia, czy można wyliczyć wszystkie dobrodziejstwa Twojego, które uczynił dla Polski Ludowej, dla klasy robotniczej i dla chłopstwa?

Co się tyczy mnie osobiście, to pracowałam od dzieciństwa i nie dorobiłam się niczego. Dziś Polska Ludowa dała mi więcej niż ja przez całe dotychczasowe życie zarobiłam. Rząd Polski zaopiekował się mną i moim mężem, przydzielono mi dom, pracę, przydział, a ja w ogóle nie muszę się martwić. Czyż nie powinienam być wdzięczna? Czyż za sanacji miały dzieci robotników i chłopów możliwość uczyć się na Wyższych Uczelniach? Moja syna dziś w randze majora, uczy się w Akademii Wojskowej. To jeszcze jeden dowód, że Polska Ludowa myśli tylko o ulepszeniu życia robotników i chłopów. Przeliczając te zdobycze nie jestem w stanie przelać wszystkiego na papier.

Ja pracuję dziś w spółdzielni produkcyjnej. Znajduję w kolektynie dostatek i pokój. Agituje w terenie za socjalistyczną gospodarką. Dlatego jestem wrogiem klasowemu sołdowi w oku.

Towarzyszu, strzelał do mnie ostatnio wróg z ukrycia. Kula zsiadła się po legitymacji tej partii, która zespoliła, uzbroiła i prowadziła do nowych zwycięstw. Nie sięgnęła serca, które bije dla sprawy rewolucyjnej. Roztrząsa tylko kość. Jako aktywistka wiejska zasylam Ci Towarzyszu najserdeczniejsze życzenia i przyrzekam, że wróg klasowy nigdy mnie nie złamie. Mój patriotyzm powiększa się z dnia na dzień, z większą energią i zapalem będę pracować na odcinku swojej pracy.

Maria Jarkowska
Witoszów Górny
pow. Świdnica

Do Syna prostego ludu

Opięknienie nasz! Wychowaliśmy się pod Tatrami w ubogiej wiosce Dziarnów w rodziców niebogactwach. Byliśmy często bez ojców, bo go bieda wygnanała za zarobkiem aż za ocean, do USA. Jeździł tam trzy razy, ciężką pracą zdobywając grosz i z odciskami na rękach wracał do nas, aby pomóc prowadzić twarde życie naszej rodzinie.

W r. 1915 zabrano go na wojnę, w której musiał walczyć nie za swoją sprawą, lecz za cesarza i panów austriackich, a my biedowaliśmy z matką sami.

Do szkoły chodziliśmy więcej zimą z braku czasu. Matka nie mogła regularnie nas posyłać, bośmy jej byli potrzebni w domu do pracy. A my za wszelką cenę chcieliśmy się uczyć. Brat, pamiętam, miał zamiar odebrać nas do kowalstwa i ślusarki. Mnie cieszyła książka i pióro, więc matka beztała nas, że nie to robimy co ona kazała, lecz my po wykonaniu jej zlecenia, uporem, przebojem swoje talenty urabiali.

W r. 1917 wrócił ojciec starym wojną i wiekiem. Pracować ciężko już nie mógł, wykonywał swój umiłowany zawód poboczny stolar-

ski, a młody Józek przy nim się szkolił w tymże zawodzie.

Wegłowaliśmy w tych czasach „wspaniałych”, kiedy na wystawach sklepowych piętrzyły się stosy różnych towarów, lecz my nieraz z miasta wracaliśmy głodni z braku groszy. Nie byliśmy złodziejami, spekulantami i wyzyskiwaczami, gdyż takim światem się powodziło, więc bieda była stałą naszą towarzyszką. Dożyliśmy jeszcze gorszych czasów, okupacji hitlerowskiej i to — dzięki Bogu — przeszliśmy. Doczekaliśmy się wolnej Polski Ludowej.

Wróciła ziemia do chłopów a fabryki do robotników, wróciła sprawiedliwość, której wygładano długie lata. Marzył się brat, jak tu podzielić 3 ha pomiędzy 8-10 dzieci. Teraz zmartwienie przyszło. Osiadł się wraz z rodziną w powiecie Gorlice, ożenił syna i wydał córkę za mąż, a cała rodzina posiada już nie 3 ha, ale 20 ha, jeżeli wszystko razem zliczyć. Ma syna księgowym spółdzielni produkcyjnej w Smrekowcu, ma drabiego traktora, rzyszą. Wiem, że wyszkoli i dalszych, bo nie są matolami. I wiem — żyje dostatnio, nie tak jak w wychwalanych przez wrogów czasach przedwojennych.

Ja także mam 5-10 dzieci. Nie muszę się tego dziś wstydić i martwić, jak ich podzielić, co im dam, aby mogli żyć. Mam dla wszystkich miejsce i chciałbym ich mieć ze sobą tuż, gdzie w Polsce Ludowej o dziecko zmartwienia nie ma. Czekam na nie szkoła, nauka, praca i chleb, a nie niedza i bieda.

Radujemy się z tego, że widzimy, jak zmienia się kraj i żatujemy, że nasi ojcowie zobaczą tego nie mogą.

A wszystko to dzieje się dzięki Tobie, Synu prostego ludu. Więc żyj nam 100 lat!

Jaek Michniak
Dziarnów —
Pod Giewontem

Budź się we mnie nowe życie!

Z okazji zbliżającej się rocznicy Waszych urodzin zasylam z głębi serca życzenia zdrowia i długich lat życia. Ja, chłopka, która byłam dawniej poniewierana od obszarników i wyzyskiwaczy, dzięki Wam, kochany Wodzu, zaczęłam żyć po człowieczemu. Dziś, choć liczę już 63 lata, ale nie idę z kimś na żebro, bo jestem już 3-ci rok przedwójną pracą. We mnie teraz zbudziły się nowe życie.

Składam zobowiązanie w imieniu wszystkich członków spółdzielni produkcyjnej Klecin, pow. Świdnica. Na 60 rocznicę Waszych urodzin zobowiązujemy się, że wszystkie siewy wiosenne zakończymy 15-go kwietnia. A ja jako przedwójna ca pracy pracująca w oborze zobowiązuję się dołożyć wszelkich starań, aby przez swoją pracę podnieść wydajność mleka u krów. W imieniu wszystkich kobiet z naszej spółdzielni zobowiązujemy się na dzień urodzenia Waszych urodzin, kochany Nauczycielu, odczytać i wybielić światłość w naszej spółdzielni.

Kończąc swój list, pozdrawiam Cię serdecznie w imieniu całej naszej spółdzielni i życząc dalszej owocnej pracy dla naszej ukochanej Ojczyzny Polski Ludowej.

Balbina Kot
Klecin, gm. Mercinowice
pow. Świdnica, woj. Wrocław

Nauczycielu miłości do kraju!

Chcę opowiedzieć co ja sam, moja rodzina, chłopci mojej gromady, zawdzięczamy Wam, Ukochany Przywódcu, którego 61 rocznica urodzin przypada w najbliższych dniach. Ojciec mój posiadał przed wojną 2 ha ziemi, było nas w domu 7 dzieci. Miałem zaledwie 12 lat, gdy poszedłem na służbę do kutek i wyzyskiwaczy. Ukończyłem wówczas zaledwie 4-letnią szkołę powszechną. W domu panowała niedza i głód stymny z tych czasów na wsi podcarpackiej. Na służbę poszli moi bracia i siostry, gdyż w domu było głodno i chłodno. No dwóch braci były 1 buty i 1 liche ubranie. Ja wiałem się do księży i gazet, lecz nie było ich wówczas. Jakże odmienne warunki życia mam dziś ja, moja rodzina, moja gromada. Ojciec gospodaruje na 3 ha i dzięki władzy ludowej, dzięki Wam, stale podnosi wydajność z ha, z honorem i pierwszym jak i wielu innych wypełnia obowiązki obywatelskie. Za 20 lat rządzą „panów” ojciec nie potrafił urobić sobie tuczniaka, a obecnie co rok ubija sobie nie byle jaką sztukę. Jeden brat i siostra zostali wyszkolili całkowicie kosztami państwa i pracują na wysokich stanowiskach państwowych. Wszyscy mamy dziś odpowiednią pracę. Wspomnę choćby takich dawnych kolegów, którzy służyli u kutek, jak Gągola, Tabis, Maniak, którzy wprost od kutek poszli na Nową Hutę i zarabiają po 1800 zł miesięcznie. Zawitała dziś do nas gazeta, nawet nie jedna, bo 3. Zawitała książka. Ja nawet mam własną bibliotekę a w niej takie dzieła jak Mickiewicza „Pan Tadeusz” w pięknym wydaniu, o jakim nie mogłem dawniej marzyć. A jak ja sam dziś żyję? Mam też radio „Pionier”. Jeżeli jakiś wróg nie zechciałby uwierzyć to mu pokazać, niech się przekona jak żyłem dawniej i czym byłem a jak żyję dziś.

Co tu gadać! Biorę dziś udział w rządzeniu państwem. Komu to zawdzięczam? Władzy Ludowej, Wam ukochany Nauczycielu, którzy tę władzę stworzyli i umocnili. Tobie zawdzięczam, że rozumiem, co to jest miłość ojczyzny, jak jej służyć, jak najlepiej pracować dla niej. Ty mnie uczysz, jak kochać ludzi, jak rozumieć braterstwo narodów, jak walczyć o pokój, jak jednoczyć nasze szeregi we Frontie Narodowym i umacniać przyjaźń z ZSRR. Wielka to rzecz — przyjaźń międzynarodowa. Teraz wiem, iż chłop czy to Niemiec, Włoch, Albańczyk to też mój brat. Ja nie kończyłem szkół, ale myślę, że lepiej rozumiem świat niż niejednak tak zwany „uczony”, bo moim nauczycielem jest Ty, który uczysz jak rozumieć naukę Lenina - Stalina.

Po wyzwoleniu mojej gromady przez Bohaterską Armię Radziecką, wiele się zmieniło. Mamy dziś piękną szkołę, mamy elektryczność, robotnicy z Tarnowa ofiarowali naszej szkole radio i 3 głośniki. My znów odwdzięczamy się wzmożeniem dostaw żywności, mleka, zboża dla robotników. Przyjaźń ta i sojuszy będą nieustannie starać się wzmacniać, bo tak uczysz i tego oczekujesz, bo kochasz jednako tak chłopów jak i robotników. Twoja nauka o sojuszu robotniczo-chłopskim dopomogła mi zorganizować zbiorowe dostawy zboża z mo-

jej gromady, ta przyjaźń nakała ojcu dostarczyć ponad plan 500 kg zboża i 100 kg tuczniaka.

Władysław Janiczek

Gromnik 17, pow. Tarnów

Oređowniku Sztuki Ludowej

Drogi Nauczycielu! Cierpiąc z nieśmiertelnego dzieła Lenina i Stalina uczysz nas walczyć o postęp i dobrobyt w Polsce Ludowej. Toteż w dzień Twoich urodzin tak chłopci jak robotnicy weźmiemy nowy zapal i zachele, aby pokazać wrogom Polski Ludowej, jak bardzo Ciebie kochamy, a Ciebie kochać, to znaczy przyznawać się z każdym dniem jeszcze bardziej do umocnienia i rozwoju naszej ojczyzny.

My, garniarze z powiatu iżyckiego i opatowskiego, zorganizowaliśmy Spółdzielnię Przemysłu Ludowego i Artystycznego Ożywiłmy upadające garniarstwo. Bo, jak wejrzyć swym rozumem nasz drogi Gospodarzu, to zobaczysz, że dawniej w nas było też biedarstwo i kolodziejstwo i że te sztuki zamaryły. Postęp techniczny nie wypierał. A trzymaliśmy się jeszcze w latach nędzy, kiedy chłop spadał z powrotem do gospodarki matorolnej. Tak też też święciło użytkowemu garniarstwu. Półki niedza to dobry był garniek na stół. Ale dziś nie zobaczysz, aby na płocie suszyły się garnki, albo żeby chłop jadł na glinianej misce.

A myśmy spółdzielnię założyli i rozrosła się ona, bo jesteśmy zaopatrywani w surowce, urządzenia i w najzupełniej, zbyt mamy zapewniony dla artystów nowych wyrobów a nawet sławę, co zawdzięczamy władzy ludowej i Tobie Opiekunie Ludowej Sztuki.

A to Ci też powiem drogi nasz Gospodarzu, że ciężko by nam było bez tej garniarzkiej paprapliny, bo łazy miłośnicy gliny, jak my, to przeważnie hektar mają, a są co wcale ziemi nie mają. Taki nasz ród, że łapczywości do ziemi u nas nie znajdziesz. My patrzyli czy nam nie blynie słoneczko w zawodzie, który wraz sztuką piękną być może. I blynie. Bo Ty nakazujesz, aby na słońcu wydobite zostały siły twórcze ludu naszego wiejskiego. Więc kiedy możemy tworzyć i zbywać ceramikę braciom robotnikom, aby pięknie mieszkali, przyrzekamy Ci nasz Oređownik, że pracować i tworzyć będziemy ze wszelkich sił dla artystów garniarstwa ludowego, dla Planu 6-letniego, dla przyjaźni polsko-radzieckiej, dla sławy Polski Ludowej, dla utrwalenia Pokoju.

St. Pastuszkiewicz
Iż

STANISŁAW KRAKOWIAK

Do chłopów gminy Łaznów

(Przemówienie nauczyciela)

Chciałbym, abyście i wy, gospodarni i gospodarze gminy Łaznów, stanęli jeszcze bliżej naszego Wielkiego Gospodarza i Budowniczego, abyśmy w myśl Jego wskazań poszli śmiało — do socjalizmu na wsi.

Rozumiecie, że mam na myśli spółdzielczość produkcyjną. Jak dotąd nie powstała w naszej gminie ani jedna spółdzielnia produkcyjna. Istnieje od kilku lat tylko komitet założycielski w Popielawach, ale i on nie może rozwinąć się jeszcze w spółdzielnię. Słowem, z socjalizacją gminy Łaznów nie jest dobrze.

I gdyby to gmina Łaznów była zadowolona, niekulturalna, leżąca gdzieś za siedmioma górami i rzekami! A tu wprost przeciwnie. Chłopi łaznowscy to w większości dobrzy gospodarze - średniacy, ocytani, kontaktując się często z Łodzią, Tomaszowem, Piotrkowem. Uważać Was można w południowej części powiatu brzezińskiego za najzdolniejszych i najbardziej doświadczonych rolników, za dobrych obywateli Polski Ludowej. Na Was patrzą chłopci z gminy Będków, Łazisko, Ciosny, Mikolajów. Od Was brali oni wzory w dotychczasowej gospodarce indywidualnej, na Was kierują teraz wzrok w latach u-
spółdzielczania wsi polskiej.

Byłicie wzorem w gospodarce indywidualnej, trzeba dać przykład i wzór w nowej formie gospodarki — w spółdzielni produkcyjnej. Bo są tylko dwie drogi dla wsi naszej: droga wstecz, do zaojania, do ciemnoty, do bezrobocia, do przeludnienia wsi, do kapitalizmu i droga wpród, do wsi umazynowanej, kulturalnej, do dobrobytu, do socjalizmu.

Tę pierwszą drogę znacie dobrze. To gospodarowanie w Polsce przedwojennej. Pisał o tych czasach „wolnej indywidualnej gospodarki” Wasz znajomy, Stanisław Chmielarski, 13-morgowy rolnik z Michałowa. Jego list zamieszczony w 1933 r. w „Gazecie Świątecznej” Nr 2728 stwierdzał:

„Coraz gorzej jest na wsi. Dziś mamy Ojczyznę wolną, ale nie każdy może znaleźć chleb w niej dla siebie i całej rodziny. Niejednak był zmuszony opuścić kraj rodzinny na zawsze, i tułać się po dżelkach puszczech brazylijskich i innych krajach amerykańskich...”

Stanisław Chmielarski już nie żyje. Zginął zamordowany podczas okupacji przez zbroję hitlerowską. Pięćro jego dzieci zostało sierotami. Wychowaniem ich zajęła się babka i najstarszy z dzieci, Juliusz. Dziś Juliusz gospodarując na tych 13 morgach kończy korespondencyjne liceum ogólnokształcące i sposobi się na wyższe studia, brat w wojsku, siostra nauczycielką w Łaznowie, a dwoje pracuje w Łodzi. Na pięćro — czworo ukończyło szkołę średnią.

Umierając myślał Chmielarski z lękiem o losie drobnych dzieci. Zostawił je wszak pod opieką sta-

ruszki babki. Nie dzieje im się krzywda. Dostali się pod najlepszą opiekę — jak wszystkie dzieci — pod opiekę Polski Ludowej. Ta Polska gwarantuje im naukę, pracę, przyszłość, dobrobyt i szczęście. To przecie przykład z nieodległej gromady od Was, obywateli gminy Łaznów. Spójrzcie po swoich wsiach i zastanówcie się, ile to zmian zaszło po wojnie w przeciągu 8 lat rządów robotniczo-chłopskich pod przewodnictwem Bolesława Bieruta.

Historia tych lat w gminie Łaznów jest historią osiągnięć i rozkwitu. Najważniejsze to światło, radio, szkoły, ośrodek zdrowia i elektryfikacja kolei.

Inaczej i lepiej się teraz żyje — mówi ob. Waszczykowski Stanisław, soltys gromady Łaznów. Mamy światło elektryczne w domu i przed sienią. Młocimy przy użyciu silnika, wielu gospodarzy podłącza na prąd siewkarnie. Przyjemnie po pracy jest posłuchać radia, poczytać książki z miejscowego punktu bibliotecznego lub zakupione w sklepie gminnej spółdzielni. Jeszcze potrzeba nam na naszych polach traktora i lepszych, nowoczesnych maszyn.

Te zmiany rewolucyjne, jakie zaszły i zachodzą w miastach i wsiach polskich, zrosły się nieodwracalnie z imieniem Wielkiego Gospodarza Polski Ludowej, Bolesława Bieruta.

Gospodarka znać po gospodarstwie — mówią często chłopci. I prawda. Jak Polska długa i szeroka wszędzie widać Jego myśl, troskę i pomoc. Buduje się Nowa Huta, z gruzów i popiołów odbudowuje się cud-Warszawa, rosną Nowe Tychy, powstają kombinaty, kopalnie, fabryki, szkoły. Rośnie przemysł, staje się Polska nowoczesna, silna, gospodarna, prawdziwa Rzecz - polska — bo robotnicza chłopska.

Zmienia się i zmieni w planie 6-letnim województwo łódzkie. Dotychczas jest w nim jeszcze około 60 proc. ludności rolniczej a 40 proc. nierolniczej. Przemysł był skupiony w Łodzi i kilku najbliższych miastach. Obecnie widzimy, jak szybko uprzemysławiają się zaniedbane i przeludnione rolniczo powiaty. Wybudowano już wielki kombinat włókienniczy w Piotrkowie, w budowie jest fabryka mebli giętych w Radomsku, fabryka krosien włókienniczych w Zdunskiej Woli, fabryka wysokopiętnych silników spalinowych w Skierniewicach, fabryka maszyn rolniczych w Kutnie, zakłady wodociągowe w Zgierzu, Pabianicach, Zdunskiej Woli, Tomaszowie Maz., Radomsku, Kutnie. W budowie jest rurociąg Pilica — Łódź, którym będzie szła woda przemysłowa i konsumcyjna do fabryk i mieszkań łódzkich.

Znać rękę Wielkiego Gospodarza. Prawda? Ta ręka prowadzi twoje dzieci rolniku z Popielaw, Łaznowa, Rolcin do nauki, do pracy, do lepszej przyszłości. Każda gałąźka twojej rodziny ma obecnie warunki rozwoju, nie uschnie, ale rozwinie się i kwitnąć będzie.

Ta ręka Wielkiego Budowniczego i Gospodarza — Bolesława Bieruta, (Dokończenie na 6 str.)

STANISŁAW PIĘTAK

POZDROWIENIE ZNAD SANU

Zablocone przedmieścia Lublina
ryły znak w twojej pamięci boleśniej,
lecz może i tę ziemię wspominaś,
którą musiałeś porzucić wcześniej.

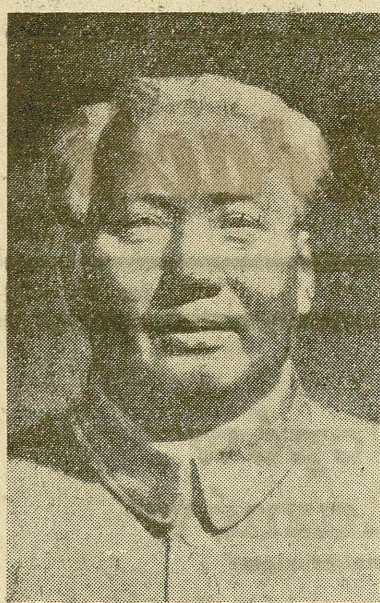
Zapewne, gdy chylił się nad mapą
i gdy ogarniasz pola ojczyzny,
widzisz toczący się wóz za szkapą...
W świat nim ruszałeś przez śniegu pryzmy.

Tyle lat, wieków krzywda jak w warstwy
tu rosła, żywiła leśne piaszki,
a bój — ostatni bój nie był łatwy,
strzelał wróg z ślepej, wiejskiej zasadzki.

Ziemio znad Sanu, piaszczysta ziemio,
ciągle te skrawki miedzi, ostry, ruta —
lecz i tu ludzie życie swe mieniają,
powoli idą drogą Bieruta.

STEFAN BARSKI

BÓL PRZEKUJEMY W SIŁĘ



grać będzie rzemiosło — pozostałość jeszcze z epoki przedkapitałistycznej, a rozbudowane ogromnie i stojące na bardzo wysokim poziomie.

Mandżuria i okrug Szanghaju reprezentowały dotychczas 3/4 produkcji. Obecnie, przy dalszym rozwijaniu tych rejonów, powstaną nowe wielkie ośrodki na obszarach nigdy jeszcze niekulturowego północnego i południowego zachodu. A trzeba pamiętać, że w skali chińskiej rejon, czy okrug to odpowiednik dużego państwa europejskiego, równy pod względem ludności i terytorium Niemcom, czy Francji co najmniej. Związanie poszczególnych ośrodków wymaga rozbudowy sieci komunikacyjnej — wodnej i kolejowej. Toteż plan przewiduje budowę wielu tysięcy kilometrów nowych dróg.

Chiny nie wytwarzały maszyn, nie miały specjalistów i techników. Trudność, zdawałoby się, niepokonalną rozwiązała pomoc Związku

fabrycznych specjalistów, inżynierów i majstrów — liczbę równą całości zatrudnionych obecnie w przemyśle robotników. Będzie to w ramach pięciu lat rewolucja w zakresie kultury technicznej. Ale już teraz wydajność w wydobyciu węgla wzrosła z 33 ton na górnika w 1949 r. do 62 ton w 1952 r., w przemyśle włókienniczym wzrosła trzykrotnie, a wydajność wielkich pieców zbliżyła się do wyników uzyskiwanych w ZSRR. Dzięki temu wysokość produkcji, nawet w stosunkowo uprzemysłowionej Mandżurii zwiększyła się w ciągu 1951 r. o 24 proc., a w ciągu 1952 r. o dalsze 41,5 proc. Dodajmy, że był to okres wstępny, poprzedzający plan, że na obszarach dotąd niekulturowych przez uprzemysłowienie tempo daje wyższe wskaźniki, i przypomnijmy, że w latach 1913—1929 produkcja w USA wzrosła rocznie o 4,4 proc., a było to lata korzystne, przedkryzysowe.

Szczególny nacisk kładzie plan na zbadanie i uruchomienie złóż

węglu z zagranicą, a sektor socjalistyczny panuje nad 80 proc. przemysłu ciężkiego i 50 proc. lekkiego. Ale istnieją w miastach wciąż jeszcze mocna inicjatywa prywatna, a na wsi kulak i likwidacja ich jako klasy nie przebiega bez ostrych zmagania. Sytuację łagodzi w dość istotnej mierze fakt, że w Chinach nie ma kościoła powiązanego wspólną interesów z burżuazją i obszarstwem. Drugim poważnym atutem jest stwierdzenie już dzisiaj fakt, że wszelkie próby blokady od zewnątrz skazane są na zupełną niepowodzenie. Dotychczasowe forsowne w tym kierunku wysiłki ze strony Stanów Zjednoczonych dały w wyniku tylko przesunięcie się kierunku w obrótach zagranicznych Chin. Podczas gdy jeszcze w 1950 r. wymiana z ZSRR i krajami demokracji ludowych nie przekraczała 26 proc., obecnie wynosi 72 proc. i ma tendencję zwiększania. Równocześnie rozwija się handel nawet z tymi krajami, które — jak Niemcy zachodnie, Japonia — państwa Ameryki Łacińskiej — pozostają w zupełnej, zdawałoby się zależności od dyktatury Wall Street. Cejlon podpisał parę miesięcy temu pięcioletni traktat handlowy, a Indie, Burma, Pakistan, Indonezja i kraje skandynawskie zastrzegły się wyraźnie, że nie wzmą udziału w żadnym bojkocie Chin.

*

„Przestępujemy — mówił niedawno Mao Tse-tung — do urzędowania wielkiego budownictwa narodowego. Praca, jaka nas czeka, jest trudna, a doświadczenie nasze zbyt małe. Dlatego też powinniśmy uczyć się wytrwale ze wsłaniających doświadczeń Związku Radzieckiego. Niezależnie od tego, czy kto z nas jest członkiem Partii, czy nie, starzy i młodzi, pracownicy kadrowi, inżynierowie i technicy, inteligenci i robotnicy i chłopcy — powinniśmy wszyscy z najwyższym zapałem i rzetelnością uczyć się od Związku Rad. Powinniśmy poznać nie tylko teorię Marks, Engelsa, Lenina i Stalina, ale i produkującą naukę i technikę Związku Radzieckiego. Aby zbudować nasz kraj, musimy doprowadzić sprawę uczenia się od Związku Rad do skali powszechnej, ogólnonarodowej”.

Chiny uczą się. Z Pięciolatek Stalina uczą się przeobrażania własnego kraju, a zarazem przeobrażania świata całego na taką miarę, że porównać ją można tylko z przebudową świata, jakiej dokonał Kraj Października pod kierunkiem wielkiego twórcy idei planów pięcioletnich. Chiny już dziś są mocarstwem. Za lat pięć potęga ich będzie niezłomna. A w tym samym stosunku rosną siły całego obozu socjalizmu. Rośnie pewność pokonania, oddala się widmo wojny.

Stefan Barski

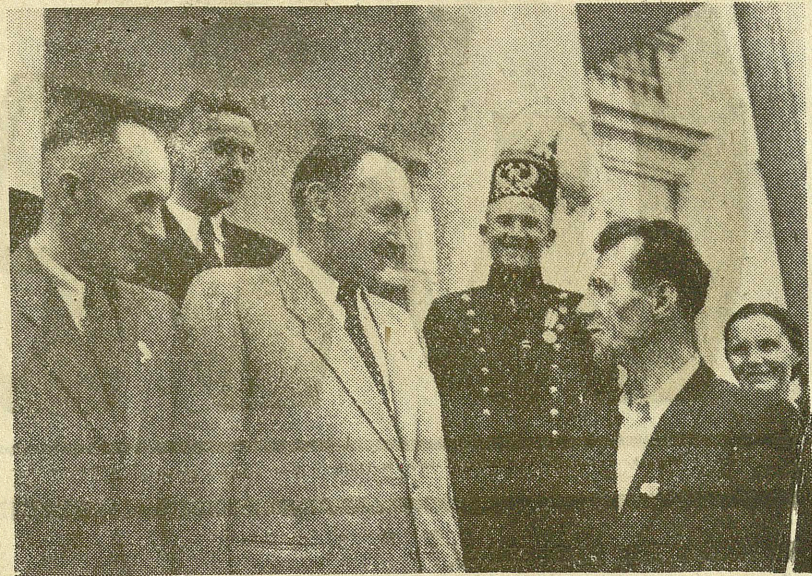


Foto — JCAE

GUSTAW MORCINEK

STALINOGRÓD

PIĘKNA to nazwa — Stalino — gród i katowiczanie mogą być dumni, że stali się stalino-gradzianami. Gdyby Ślązacy byli tak długowieczni jak Gruzini, moglibyśmy usłyszeć wiele przedziwnych opowiadań, jak to kiedyś na miejscu Katowic były jakieś łęgi, pastwiska, ugory, rozlewiska, suche wierzby przydrożne, gdzie diabły straszły i pustkowie.

Przypadkowe dogrzebanie się do węgla, gdzieś w Murckach na południe od Katowic spowodowało, że na całym Górnym Śląsku zaczęto szukać jego pokładów i że wszędzie łatwo się doń dogrzebywało. I może przypadek działał, że na tym odludnym pustkowiu przeprowadzono pierwszą linię kolejową i że tutaj urządzono węzeł kolejowy. Górny Śląsk stał się Eldoradem dla wielu ptaków niebieskich, kombinatorów, poszukiwaczy skarbów, przemysłowców, bankierów, cena ziemi szła szybko w górę, zaczęły się mnożyć prymitywne wieże szybów, biedota śląska żywiła się owianymi płacami i kartoflami jęła przemieniać się w górników i na odludziu powstał załazek Katowic.

Można jeszcze spotkać starych Ślązaków, którzy opowiadają o tym, jakim to miastem były Katowice. Oto jedna ulica koto stacji, druga ulica i już pole. Domy powstawały jak się zdarzyło. I niewiele lat minęło, jak miasteczko rozrosło się w duże miasto z kamienicami, obstawione kopalnią węgla i hutami.

Potem Katowice stały się stolicą autonomizacji Śląska. Długa to była historia, wiele zawita i wiele ponura. Zanim jednak stały się ową stolicą, chwilę tę poprzedzały raz po raz wybuchające strajki górników, ich klęski, szamotanie się z przekłętym wyczyszczeniem niemieckich kapitalistów, borykanie się z nędzą, triumf magnatów węglowych, sprawozdania urzędniczo-pruskie, ślący raporty do Berlina, że „Ślązacy są potężnym narodem i najtańszym robotnikiem”. Panom niemieckim psuł humory Karol Miarka swoim „Katolikiem” i garstka, na palcach jednej ręki dających się policzyć księżu-patriotów, ale najbardziej socjalistów, którzy „bantowali” ów „potulny” naród. Była zacięta germanizacja ludności śląskiej, walka o chleb jeża się jednoczyć z walką o język, były liczne ofiary, chociażby wspomnieć takiego lekarza katowickiego Mieleckiego, zamordowanego przez zbiorów niemieckich, by w końcu Katowice mogły się stać obojętne Bytomia ośrodkiem walki powstańczej i klasowej.

Po wielu perypetiach, szacherkach magnatów niemieckich z Lloyd Georgem na czele, komisjach, konferencjach, układach, bolesnych zawodach Ślązaków, szukających poparcia Piłsudskiego, który przekładał swoje wileńskie ziemie ponad bogaty i wierzący Polskę Śląsk — po wielu więc tragicznych perypetiach, upatrzony na stolicę Śląska Bytom został przyznany Niemcom, a Polsce dostały się Katowice.

Pozostało niewygasające poczucie krzywdy społecznej i narodowej, przykra świadomość bezużytecznej przelanej krwi śląskiej w trzech powstaniach, gorzkie za Górną świętą Annę, nienawiść do tamtych wszystkich mścicieli i wielmożów cudzoziemskich, i nadzieja, że może kiedyś, do pieruna, nadejdzie dzień sprawiedliwości.

Do tamtych wszystkich zawodów przyłączyło się jeszcze rozczarowanie, najboleśniejsze ze wszystkich rozczarowań, że Polska nie spełniła ich pragnień. Polska zgotowała im ten sam, wysiłek i nędzę, i nie znane dotąd bieda-szyby, bezrobocie i tułaczka po świecie, co było Ślązaczkom, pisane za czasów pruskich. Takiej zaznali wolności narodowej.

A potem przyszedł krwawy wrzesień roku 1939.

Ślązacy, wierni powstańczej tradycji, walczyli z nacierającymi

pancernymi oddziałami hitlerowskimi, wkraczającymi na polski Śląsk, ginęli masowo, kładli się pokotem pod murami kamienic katowickich rozstrzelani przez wyjątkowo twardą hitlerowską, młodzież Śląską dzielącą los swych ojców, a tamci wszyscy, co mieli przewozić obronę, uciekali w samochodach na Zaleszczyki.

Dzisiaj w Stalino-gradzie, tuż u wyjścia z Rynku na ulicę Armii Czerwonej, znajduje się po lewej stronie na szczytowej ścianie pierwszego kamienicy bardzo skromny, ale pomnik poległej młodzieży katowickiej i byłych powstańców, rozstrzelanych na rynku i w Parku katowickim.

A potem jeszcze przyszedł najbardziej ponury okres okupacji hitlerowskiej. Katowice były centrum podziemnego ruchu oporu. Tu się zbierali nielegalni towarzysze, tu szalało Gestapo, tu były omawiane zdradzieckie prowokacje i tu Gestapo zbierało najwięcej ofiar, które potem ginęły albo w Mysłowicach na dziedzińcu więziennym, albo w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu i Dachau.

Katowice spłynęły wtedy krwią najszlachetniejszych Ślązaków.

Przyszedł wrzesień dzieła wyzwolenia. Armia Radziecka parła na zachód jak burza, w takim tempie, że niemieccy dyktatorzy kopalni i hut nie mieli czasu zniszczyć ani kopalni ani hut. A gdzie w ostatniej chwili usiłowali to uczynić, załogi górnicze i hutnicze obroniły wszystko ręcznymi granatami i karabinami. Wypadłoby się dziwić, skąd u tych ludzi ów heroizm, który im kazał narażać swe życie w obronie wyszukujących ich dotychczas hut i kopalni. Robotnik śląski był świadomy sprawy. Wiedział dobrze, że nastawiając życie w obronie kopalni i hut nie broni własności kapitalisty, lecz broni już swojej wspólnej własności.

W tej walce znowu Katowice były ogniskiem obronnej akcji.

Gdy na ulice Katowic wjechały pierwsze czółgi radzieckie, a za czółgami weszły pierwsze oddziały armii radzieckiej, nie było chyba miasta w Polsce, które by witało z takim rozradowaniem i radością wybawicieli. Ślązak z natury jest twardy i chropowaty, wstydzący się ujawniania swych uczuć. Tu jednak nie wstrzymał. Radość Ślązaka była tak wielka, że plakał ze wzruszenia. Widział kto płaczącego górnika lub hutnika śląskiego? Nikt nie widział i wątpię, czy kiedy zobaczy. A tu jednak plakał! Katowice stały się synonimem Śląska, i mówiąc o Katowicach, myślimy o całym Śląsku, a mówiąc o Śląsku, mamy na myśli Katowice.

I jeszcze zapłakał gdy umarł Stalin. Bo słowo „Stalin” dla Ślązaka jest również synonimem. W tym imieniu skupia się wiekowa walka Ślązaka o wolność społeczną i narodową — gdyż na Śląsku walka klasowa nakrywała się z walką narodowościową — i w tym imieniu skupia się jego pragnienie wiecznego pokoju i ziemi.

Ślązak dzisiaj pracuje nie na bezimiennego pana, ukrytego za kłamliwym określeniem, jak na przykład „Wspólnota Interesów”, lecz pracuje dla całego społeczeństwa polskiego. Ślązak zdaje sobie sprawę, że jego praca w kopalni i w hucie umacnia i potęguje siłę Polski ludowej, a równocześnie wie, że każdy wydobyty przez niego kęs węgla i każda bryła stali umacnia pokój na ziemi.

Stalin jest dla Ślązaka synonimem wolności i pokoju.

Nic też dziwnego, że dla wrzesnia jego pamięci to wspaniałe, bohaterkie, młode miasto Katowice naród przemianował na Stalino-grad.

Gustaw Morcinek



Tsi Tan

Radzieckiego. Tysiące radzieckich maszyn zasilają gospodarkę Chin, tysiące radzieckich techników szkoli specjalistów chińskich. W grudniu 1952 r. ZSRR przekazał Chińskiej Republice Ludowej kolej Czangczuńska. Przejęcie było możliwe dzięki wyszkoleniu 20 tys. kadrowców chińskich. Czu En-lai odznaczył wówczas 1300 kolejarzy i techników radzieckich za ich ofiarną pracę nauczycielską. Przykład jeden z wielu.

Rzecz jasna, że wiedza tych młodych kadr nie jest dość pogłębiona. Młody wieśniak chiński, który obsługuje skomplikowane procesy technologiczne lub prowadzi samolot odrzutowy, ma małe wiadomości z dziedziny fizyki, czy chemii. Toteż plan przewiduje wykształcenie gruntowne 2 i pół miliona fachowców — od profesorów do

węgla, żelaza i nafty, o których wiadomo tylko, że są niewątpliwie obfite. W tym celu utworzono specjalne ministerstwo — geologii. Równoległe z tym projektowane są wielkie konstrukcje hydroelektryczne, spiętrzanie wód, zapory i siłownie. Za miernik wymiarów, w jakich odbywa się planowanie, posłużyć może najlepiej, gdyż najplaszczelniej, plan rozbudowy Pekinu, który za lat 15 pokryje przestrzeń siedmiokrotnie większą od obecnej, a liczba mieszkańców wzrośnie w czworo. Stolica Chin będzie wówczas najrozleglejszym i najludniejszym miastem świata.

Narastanie przemian musi spowodować zaostanie się walki klasowej. Liczą się z tym kierownicy rewolucji chińskiej. Wprawdzie już dziś cała bankowość jest w ręku państwa, jak również 90 proc. obro-

AI-TSIN

URZĘDOWY OKÓLNİK

Ach, wywlec Wan Tsin Weja)
z tą jego brudną zgrają,
By oni na kolana
upadli przed ludem.

Spytać —
Dlaczego lud im niepotrzebny?
Spytać —
Dlaczego utracili honor?
Spytać —
Czemu sprzedali Ojczyznę?
Stwierdzić —
Od kogo oni nóż dostali,
Aby wbić go w samo serce Chin?

1) Wan Tsin Wej — jeden z przywódców Kuomintangu, agent japońskiego imperializmu. W latach 1939 — 1944 stał na czele marionetkowego rządu, zorganizowanego przez Japończyków w Chinach.

Przekład: Wincenty Jędrkiewicz i Eugeniusz Sienicki.

AI-TSIN

CHŁOPI

Urodziła was ziemia, nieprawda?
I twarze wasze są surowe jak ziemia,
Ziało oddycha zapachem ziemi,
Ręce są szorstkie jak pale,
A nogi mocno do ziemi przysroly,
Jak korzenie drzew...
Jesteście mroczni, jak ziemia kwitnąca wiosną,
I milczący tak jak i ziemia
I wasza nieuległość i wasza zaciętość —

Wszystko od ziemi.
Orzecie ją i obsiewacie,
A w godzinie śmierci
Zabieracie ze sobą troski ziemskie
I tak jak wy nikt nie umie kochać
Świątę ziemi Ojczyzny.

Przekład: Wincenty Jędrkiewicz i Eugeniusz Sienicki.

Do najwybitniejszych poetów współczesnych Chin Ludowych należy AI-Tsin (jest to pseudonim; właściwe nazwisko pisarza brzmi: Tsi-an Chai-czen). Potomek chłopów chińskich, od samego zawiązania swej twórczości stał się pieśnią ludu, namalowanym obrońcą jego — praw, oskarżycielem rodzimych i obcych wyzyskiwaczy, plomiennym

trybunem wojny i postępu. Głównym tematem poezji AI-Tsina jest dola wielomilionowych mas chłopów chińskich. Temat ten przewija się w ciągu całej twórczości AI-Tsina, który w sposób wyjątkowo potężny, wypowiada się nowymi treściami równoległe z rozwojem wydarzeń dziejowych oraz z ideowo-politycznym dojrzeniem pisarza.

AI-Tsin — b. wiezien kuomintangowców i japońskich imperialistów — jest obecnie profesorem Uniwersytetu w Pekinie. Z-ca red. nac. czasopisma „Zen-min-wen-sin” („Literatura Ludowa”), bierze czynny udział w życiu artystycznym swego kraju oraz ruchu obronności pokoiu.

W. Jędrkiewicz

Nie starczy słów — mówił Mao Tse-tung po śmierci Józefa Stalina — by wyrazić nasz ból. Zadanie nasze polega na tym, aby ból przekuć w siłę”.

„My, komuniści chińscy — podkreślał zwycięski wódz demokracji i socjalizmu Azji — jak i komuniści wszystkich krajów świata, znajdujemy w wielkich pracach towarzysza Stalina drogę do naszych zwycięstw”. Naród chiński przekuwa swój ból w siłę: idzie naprzód drogą wskazaną przez Tego, który był natchnieniem postępu świata. Po wielkich zwycięstwach Rewolucji, po jej konsolidacji Chiny budują przyszłość swego kraju. Jej fundamentem jest wzorowany na wnioskach i naukach Pięciolatek Stalina pierwszy chiński plan pięcioletni budownictwa narodowego. Rok bieżący jest tego planu początkiem.

Jeszcze latem 1950 r. Mao Tse-tung ocenił, że wykonanie reformy rolniej, odbudowa istniejącego już — a zniszczonego przez Czang Kai-szeka przemysłu i uporządkowanie finansów państwa „zajmą ok. 3 lat, lub nieco dłużej”. A trwało to tylko równo dwa lata. W tym okresie na czołowe miejsce wysunęło się zagadnienie wsi. Chłopi stanowią 75 proc. ludności kraju, który do chwili ostatniej istnienia rządów reakcji tkwił w kleszczach najbardziej zacofanego feudalizmu. Powodzie i susze, pierwotne metody uprawy, zupełny brak maszyn rolniczych, drakońska tyrania w stosunkach rodzinnych i wyzysk obszarnczy, przy którym biedną najgorszą czasą pańszczyźnianą w Europie; równowartość 30 milionów ton ziarna placona corocznie obszarnczy i nieuchronny tego skutek — głód; ciemnota zupełnego analfabetyzmu i choroby nieustannymi falami epidemii dziesiątkujące ludność; takie było dziedzictwo objęte przez rewolucję po rządach generałów i mandarynów.

Dzisiaj po raz pierwszy w historii nowożytnej Chiny są samowystarczalne pod względem produkcji zbóż i upraw przemysłowych, a w zakresie niektórych uzyskały nawet poważne nadwyżki eksportowe. Dzięki temu zrównoważono budżet — zjawisko bez precedensu — i pierwszy raz od 73 lat zrównoważono handel zagraniczny, którego obroty podwoły się. Nie osiągnięto tego bez ostrej, zaciętej walki. Sama reforma rolna pochłonęła 3.000 ofiar zabitych z ręki wroga klasowego. Ale wynikiem był tylko jeszcze szybszy, rewolucyjny wzrost świadomości klasowej chłopów. Podział ziemi był punktem wyjścia przemian. Dokonano olbrzymich prac nawadniających — koniec posuchom — regulacji rzek — kres powodzi; usprawniono komunikację, co oznacza unormowanie rynku. Pomoc sąsiedka objęła do 40 proc. wsi na południu i blisko 80 proc. na północy. Tysiące ekip specjalnie szkolonych instruktorów ruszyło na wieś uczyć stosowania nawozów sztucznych i nowoczesnych metod uprawy. Po raz pierwszy chłop chiński poznał udoskonalone narzędzia rolnicze. Toteż jakkolwiek nasycone rolnictwa maszynami rozpocznie się dopiero po zbudowaniu bazy ciężkiego przemysłu, to jednak już te przeobrażenia stanowią gwarancję, że produkcja rolna zdoła dotrzymać kroku industrializacji kraju. Za miarę ogromu prac niech posłuży jeden tylko przykład: przy pracach irygacyjnych i terasowania zatrudnionych jest 20 milionów chłopów.

*

Przemysł wielki wytwarzał do niedawna 10 proc. produkcji chińskiej. Zadaniem planu budownictwa narodowego jest radykalne odwrócenie tej sytuacji i uczynienie z przemysłu ciężkiego dzwigni gospodarczej i czynnika dominującego. „Jesteśmy przeciwni — mówi Kao Kang, szef Państwowej Komisji Planowania — teorii tzw. rozwoju zrównoważonego. — Plan daje pierwszeństwo fabrykacji podstawowych maszyn, bez których niepodobna wyjść z blednego koła, nie można zabezpieczyć niepodległości”. W obecnej fazie rolę zastępczą dla przemysłu lekkiego

JULIAN STAWIŃSKI

FUNDAMENT ROZKWITU I PRZYSZŁOŚCI NARODU

Znaczenie tego układu polega przede wszystkim na tym, że znamionuje on zasadniczy zwrot w stosunkach między Związkiem Radzieckim a Polską w kierunku sojuszu i przyjaźni, zwrot, który ukształtował się w toku obecnej walki wyzwolenczej przeciwko Niemcom, obecnie zaś nabiera mocy formalnej w niniejszym układzie.

Stosunki między naszymi krajami w ciągu ostatnich pięciu stuleci obfitowały jak wiadomo, w elementy wzajemnej obojętności, niechęci i niezręczności, które osłabiały nasze kraje i umacniały imperializm niemiecki. Znaczenie niniejszego układu polega na tym, że kładzie on kres i ubija gwóźdź do trumny dawnych stosunków pomiędzy naszymi krajami oraz stwarza realną podstawę do zastąpienia dawnych nieprzyjaznych stosunków stosunkami sojuszu i przyjaźni między Związkiem Radzieckim a Polską.

Nic więc dziwnego, że narody naszych krajów z niecierpliwością oczekują podpisania tego układu. Czują one, że układ ten stanowi rekonstrukcję niepodległości nowej Polski, rekonstrukcję jej pełni, jej rozkwitu.

Tak mówił Józef Stalin w dniu 21 kwietnia 1945 r., w dniu podpisania układu, który oznaczał niepodległość i przyjaźń dwóch krajów, więcej niż radykalną zmianę polityki zagranicznej Polski, więcej nawet niż odwołanie karty historii. Ów traktat był zewnętrzny, formalny, pisemny wyrazem przystąpienia do innej grupy państw, zmiany kierunku i treści rozwoju narodowego. Był wyrazem odrzucenia przeszłości, fundamentem jego, rozkwitu, jego przyszłości.

Chcąc zrozumieć istotę, sens i znaczenie przemiany, trzeba spojrzeć na to, co było, i na to, co się rodzi.

Koniec XVIII wieku oglądał upekę Polski możnowładczą pod ciążą absolutystycznych siasadów. Ale zabory dzieliły między siebie gruz. Dzielił gruz feudalnego państwa, które nie chciało wyjść ze średniowiecza, a dławiać

przy pomocy ościennych reakcji wale kielki burżuazyjnej rewolucji wydać samo na siebie wyrok śmierci. Od ad bezpieczeństwa szlachetchna polska wraz z narastającą powoli burżuazją trwać będzie przez półtora stulecia w przedpokojach obcych dworów i banków pośredniczących w wysiłku własnego narodu: trójlojalny pasyż i rajfur. Nie zdążyła burżuazja polska rozwinąć i wznieść sztandarów swobód, sztandarów niepodległości, gdy sama wyrzuciła je za burtę.

Nie opadły w błoto. Podjęła je polska klasa robotnicza. Kiedy dla burżuazji istnieje tylko państwo-wość Romanów, Habsburgów i Hohenzollernów, proletariatu polski, prawdziwie Wielki Proletariat, związany nurtem podziemnym z proletariatem świata, a przede wszystkim Rosji, wznosi hasło wolności i suwerenności narodu.

Nadchodzi burza Października. Spełniają się słowa stalinowskie: „kwestia narodowa może być rozwiązana tylko w związku z rewolucją proletariacką i na gruncie tej rewolucji”. Polska otrzymuje niepodległość. Ale choć zawdzięcza ją Rewolucji, burżuazja przyjaźni woli z rąk Beselera, a później z łaski wersalskich maklerów.

„Dwadzieścia jeden lat zaledwie — mówił Bolesław Bierut — trwało niepodległe formalnie, a faktycznie coraz to bardziej zależne od obcego kapitału państwo polskie pod rządami burżuazji, której coraz trudniej było stosując równocześnie terror i oszustwo ujarzmić masę ludową”. Dlatego wzniosła mury i zasieki kolczaste od Wschodu, nieświadoma, że idea przelania najgrubszego zapory. Dlatego coraz mniej pewna własnego istnienia przemieniała Polskę w forpoczcie antyradzieckich intryg i wypraw. I tylko spodem płynął nurt ożywczy międzynarodowej solidarności pracujących klas, spójni, która miała tak wspaniale zabłysnąć w ciemną noc hitlerowskiej nawały.

Gdy zdrada burżuazji polskiej siewa dła upodlenia, gdy na wpół jawnie prowadzono konszachty z gestapo i jawnie zupełnie



współdziałano z Goebbelsem, z Kremlu rozlegały się pamiętne słowa Stalina skierowane do zjazdu Związku Patriotów Polskich: „Możecie być pewni, że Związek Radziecki uczyni wszystko, co jest w jego mocy, aby przyspieszyć klęskę naszego wspólnego wroga — hitlerowskich Niemiec, umocnić przyjaźń polsko-radziecką i wszelkimi środkami przyczynić się do odbudowania silnej i niepodległej Polski”.

Każde z tych słów miało wagę czynu. Dwa lata zaledwie minęły, a zapowiedzi stały się rzeczywistością. Przyszedł wyzwolenie, powstało państwo polskie. Nowe państwo na nowych wzniesionych fundamentach. Związek Rad jest pierwszym z mocarstw, które uznaje jego pełnoprawne istnienie. Więcej, dużo więcej! Zawiera traktat sojuszu i przyjaźni jako równy z równym, suwerennym i niezależnym. Polska dzięki temu wraca do międzynarodowej społeczności narodów

bez groźby plebiscytów i nieokreślonych granic, nie staje się w żadnej chwili przedmiotem międzynarodowych targów i sama z nikim targów prowadzić nie potrzebuje. Taki był początek.

„Nie żądamy, abyście wierzyli nam na słowo — mówił Stalin do delegacji polskiej w czerwcu 1945 roku. — Sądźcie i ustosunkujcie się do nas według czynów naszych, na zasadzie stosunku, jaki będziemy mieli do narodu polskiego”.

Czyniły szły za słowami. W płaszczyźnie międzynarodowej była twarda i zdecydowana obrona naszych interesów wobec wroga, który w samo nawet istnienie nasze godził i podzi. Od Waszyngtonu poprzez Watykan i Bonn szła fala ofensywa nieprzyjacielska na na-

sze ziemie zachodnie i rozbiła się o jasne, wyraźne, niedwuznaczne „Nie!” padające z ust najwyższych autorytetów politycznych Związku Rad. Taka była na arenie polityki narodów miara niewzruszonej przyjaźni ZSRR dla Polski.

Przyjechała w złocie uchroniła nas przed złośliwym szantażem i próbą podważenia naszej gospodarczej niepodległości. Gdy brakło nam chleba i zboża na siew, otrzymaliśmy 1.800.000 ton ziarna, choć w Związku Radzieckim posucha zbierała swe ponure znwo. Szyły maszyny i transporty narzędzi, niezbędne dla uruchomienia zniszczonych kopalni i hut, linii komunikacyjnych i fabryk. Tylko dzięki temu wykonaliśmy trudne zadania 3-letniego planu odbudowy gospodarczej państwa i wykonaliśmy je przed terminem. Taka była już w pierwszym etapie skala pomocy ZSRR dla Polski.

Przyszły okres budowy siły narodu, budowy podstaw socjalistycznej potęgi. „Przebiegać się na konia wyższej techniki — mówił Bolesław Bierut — na nowe skomplikowane maszyny nowej produkcji, na Nową Hutę w przemyśle, elektryfikację, na auta własnej produkcji w transporcie, na traktor w rolnictwie — dopiero wówczas możemy zbudować trwałe i niewzruszone podstawy socjalizmu w Polsce”. I oto Związek Rad dostarcza nam pełne wyposażenie dla ponad 40 nowych wielkich zakładów — Nowej Huty, Kędzierzyna, Żerania — zaopatruje w wielkie turbiny Dychołów i Jaworzno. Radzieckie kombinaty węglowe pracują w naszych kopalniach, radzieckie koparki, dźwigi i transportery w budownictwie fabryk i miast, kanałów i kolei. Odrzucamy wieloletni, najbar dziej w Europie zmechanizowany zgniatacz huty Bobrek, to dzieło konstruktorów radzieckich.

Alle Związek Rad przysłał nie tylko maszyny. Radzieccy inżynierowie i technicy prowadzą ich montaż, zapoznają z konstrukcją i funkcjonowaniem, szkolą i kształcą. Wiedza fachowa na najwyższym poziomie, ofiarą i nieustraszoną współpracą jakiej udzielić może tylko prawdziwa przyjaźń. „Doświadczanie tej współpracy — uczy Stalin — dowodzi, że żaden kraj

kapitalistyczny nie mógłby udzielić krajom demokracji ludowej tak skutecznej i na takim wysokim poziomie technicznym stojącej pomocy, jakiej udziela im Związek Radziecki. Chodzi nie tylko o to, że pomoc ta jest pomocą maksymalnie taną i technicznie pierwszorzędą. Chodzi przede wszystkim o to, że u podstaw tej współpracy leży szczere pragnienie przyjsia sobie z pomocą i osiągnięcie wspólnego podniesienia gospodarki”.

Taka jest dzisiaj skala i takie wytyczne pomocy ZSRR dla Polski. Nie byłoby bez niej Nowej Huty i huty „Częstochowa”, nie byłoby wielkiej produkcji chemicznej Wierzbicy, podstawy obfitości nawozów sztucznych, nie byłoby własnej masowej produkcji samochodów, własnej produkcji traktorów. Dzięki tej pomocy już przed dwoma laty wyprzedziliśmy pod względem uprzemysłowienia Włochy, a w roku ubiegłym Francję. Dzięki niej coraz bliższy staje się u nas socjalizm, coraz bliższy powszechny dobrobyt.

„Socjalizm — mówił Józef Stalin — można zbudować jedynie na bazie bujnego wzrostu sił wytwórczych społeczeństwa, na bazie obfitości produktów i towarów, na bazie zamożności mas pracujących, na bazie bujnego wzrostu kultury. Albowiem socjalizm, socjalizm marksistowski, oznacza nie ograniczenie potrzeb osobistych, ale wszechstronny ich wzrost i rozkwit, oznacza nie ograniczenia, ale niespokojenie tych potrzeb, ale wszechstronne i całkowite zaspokojenie wszystkich potrzeb rozwojowych pod względem kulturalnym ludzi pracy”.

Z nędzy międzywojennej i niedzi lat jeszcze dawniejszych — w bliski już dobrobyt niedalekiej przyszłości; osamotnienia, z wydania na zer wszystkich silniejszych — do mocnego oparcia w socjalistycznej rodzinie narodów; z szarpaniny kryzysów i „wojny co pokolenie” — w bezpieczeństwo trwałego pokoju; z bezradzie, biernego zaskorupienia i zastój — w ciągły ruch naprzód i rozkwit. Oto czym był od początku i czym jest coraz bardziej stosunek sojuszu i przyjaźni między Związkiem Radzieckim a Polską.

Julian Stawiski

SYLWESTER BANAS

NA POLACH WIERZBICY

(Fragment powieści)

Wśród rano nic się nie zmieniło, wiatr wiał sobie hulał i wywiewał z chałup ciepło. Zwykle chłopci wstawali w takie dni późno, poza koniecznym obrządkami stawali się nie wystawiać nosa z chałupy.

Dziś jednak było inaczej. Wziął Jastrzębski wiatrową kapotę, na głowę założył tak zwany „basnik”, to jest kaput z worka i był gotów do wyjścia.

Na rozstaju ścieżek dopędził Trelę i Sokola. Trela miał na sobie zdobytą na Niemcach długą, co prawda mocno już potarganą kożuch, na głowie zającą czapkę. Sokół zaś ponakładał na siebie kapot co nie miara i co jedna to lichsza. Głową okrył zwyczajną babską chustką, za to na nogach miał obzerne filcowe buty. Suwał nimi, rozgarniając śnieg, przetarli już przez licznych poprzedników. Bo ludzie szli do drogi, starając się wyprzedzić jedni drugich.

Z początku gdy Józef Kaczor zapowiedział w kilku chałupach co mu mówił Rosjanin i ten drugi po polsku, to nikt mu tam za bardzo nie dowierzał. Dopiero jak wczoraj przed wieczorem przyjechały do Wierzbicy samochody naładowane jakimś rumaki, skrzynkami, motarami. Jak przyjeździ ludzie rozeszli się za kwaterami — tak i uwierzono.

Jeszcze dużo brakowało do ośmej, a już zebrała się nie mała gromada poopatulanych na ciepło chłopów. Zatrzymali się za stodołą Gębali, która chroniła ich przed wiatrem. Bo po co mieli stać na drodze, kiedy stąd też blisko.

Przytupywano na rozgrzewkę, rozgrzewano żeby papierosami. Co chwila któryś wyglądał na drogę — czy nie widać? ale od strony Wierzbicy droga stała pusta, tylko gawrony poszukujące żeru znaczyły się na niej ciemnymi plamami. Za topolami z drugiej strony drogi przylizła się spora gromadka chłopów. Było ich z piętnastu. Doszli do drogi i zatrzymali się.

— Skoczta który. Dowiedzia się co oni chcą — zarządził Trela. Pobrnął w swoich filcowych butach Sokół. Chwilę rozważał z przybyłymi i wrócił.

— No? — obstąpili go chłopci. — Z Rogowa! Tyż do roboty się zapisać, przyprowadził ich Marusik Franek.

Tyż się muszą pchać pod nos — psia krew... zaklął któryś z chłopów — chodźmy i my, staśmy przy drodze, bo oni mogą być pierwsi... Ruszyli na przelaj wyprzedzając jedni drugich. Doszli do drogi w sam czas, gdyż „Gazik” było już słychać. Znow wysiadł z niego tych dwóch co kiedyś.

Zdratwuje — wyskoczył pierwszy Jeżow, dotykając futrzanej czapki. — No ludi mnogo, chaczaszo!

— Dzień dobry — powiedział Szymański, wyłazając za inżynierem Jeżowem.

— Widać jeden ruski, drugi nasz,

albo też ruski — ino po naszymu mowi... — stwierdził chłopcy, patrząc po sobie.

— Będziemy zaczynać — zatarł Jeżow ręce — nu gaworj profesor Szymański...

— Kto chętny do pracy, proszę się zgłaszać — rozłożył Szymański notes i wyjął ołówek w srebrnej oprawie. — Proszę podawać nazwiska. Wynagrodzenie według umowy zbiorowej ZFC. Przysługuje ubezpieczenie itp.

— A ile to można panie, zarobić? — skrobął się za uchem Sobół z Polan.

— Powiedziałem, według umowy zbiorowej ZFC — odparł zimno Szymański.

Na twarzach chłopów widać było wahanie, — jak to robić, kiedy nie wiadomo za ile? Za jakieś „Zetefce” — co to jest? — my by ta woleli na pieniądze. — Ten i ów z chłopów wycofywał się do tyłu. Obejrzał się Jeżow — et towarzyszu Szymański, nie nada. Trzeba jasno. Jak to będzie po waszem? — znalazł — ot dawaj kawę na ławę!

— Oho... — chłopom zaczął się podobać ten ruski.

— Siej czas wam sikażu — odsunął delikatnie Szymańskiego i zwrócił się do chłopów. — Ponimajcie po ruski?

— Da — wysunął się naprzód Sokół i kilku co starszych chłopów, którzy chodzili do szkoły jeszcze za cara.

To dobrze, a wieg słuchajcie... — powiedział Jeżow po rosyjsku robotnik przy świedze zarobi od 500 — 600 zł na dzień, to da mu w miesiącu jakieś 15.000 zł.

— Nieźle... — potakiwali chłopci. — Przy dowożeniu wody, odnośzeniu skrzyń z próbkami itp. prostych robotach około 400—500 zł dziennie.

— Tyż ujdzie. — Robotą będzie na trzy zmiany. Bez przerwy.

— A w niedzielę? — Też wypadnie pracować. Bo to jest sprawa pilna...

— To już ja tu nie będę stercał — odezwał się Małeki. Wszedł głębiej ręce do kieszeni prawie nowego półkożuszka — ziemniaków chwalił Boga mi starczy, a w święta jak świat światem nie grzeszyłem robotą. Nic tu po mnie i po katolikach. — Odwrócił się z godnością i poszedł na przelaj w kierunku wsi.

— A pewnie, że nic po tobie — mruknął półgłosem Trela — takim innym miejsce zastępować!

— Kto taki? wskazał Jeżow za odchodzącym — kulak?

— E nie panie, ino taki bogaty chłop — padło kilka odpowiedzi.

— Poczekajcie sąsiadzie — zawołał na Małeckiego Gębala wychyliwszy się zza węgla — chodźcie na minutę.

— Coo? — przeciągnął Małeki — albo ja ta wiem. Nazwał się za Kacpów i coś zamierzał. Na ra-

zie kibicują ludzi niby to do roboty, ale ja czuję za tym kolchoz. Wspomnieć moje słowa, Gębala! Gdzie są ruskie, tam i kolchoz!

— Świeże zmartwienie — obtarł Gębala nos rękawem zatłuszczonej watówki — ale chyba Bóg nie dopuści!

— To też ino w nim nadzieja — zakończył Małeki odchodząc. Zapisanych do pracy zostało 38. Więcej na razie nie było potrzeba, a opóźnieni chłopci wciąż nadcho-



Foto — Wł. Stawny

dzi. Przyszła jeszcze jedna gromada z Rogowa, kilku z Polan, z Nowego Dworu.

Byli zawiedzeni, że roboty już brakło.

— Niedługo będzie więcej pracy — pocieszał ich Jeżow — będzie potrzeba kilka tysięcy ludzi!

— Kilka tysięcy? W szczerym polu? E, tam...

— Wesoly ten Ruski. Od 40 ludzi nie daleko dla niego do 4 tysięcy.

— A dyć miasto by zbudował z taką masą narodu...

— A może i będą budować? — Idźcie ty, za lasami, za górami? Na wsi?

gibki — w czapce zsunętej zawa- diacko na tył głowy, usiłował błyszczyć dowcipem. Stanął sobie na boku i przyglądał się, jak chłopci zdejmują silnik. Jeżow tymczasem wiazały z sobą kilku chłopów z palikami, krocząc po polu, mając przy sobie Szymańskiego.

— Myślę tutaj damy pierwszą maszynę — odgarnął butem śnieg na miejscu odległym od zabudowy Gębali o jakieś 100 metrów. Spód śniegu wyjrzały skulone żdźbła oziminy.

— Ale wieje — kurczył się Szymański w swoim futrze.

— Wbijaj kołek, nie gapić się — warknął rozeźloni — do chłopów.

Przystawił Trela zaostrzony, okuty żelazem szpic do ziemi. Uderzył Grabek ciężkim młotem i palik cal po calu zaczął się wlebiać w skostniałą ziemię. — Dość!

— A Jeżow już szedł śpiesznie dalej. Wiatr podsypywał siwe tuman śniegowego pyłu, ciskał garściami w oczy, wdzierał się pod palto i szczypał policzki.

— Drugi otwór zrobimy tam. — Skierował się na lewo od pierwszego palika, za tą płaszczyną.

Po środku skarbowanego skłabin pola, odznaczał się niewielki

ko, że suchy nie trzymał się wcale ubrania.

— Nadszedł Szymański z Trelą. — Tu panie kamieni, a kamieni — objaśniał Trela — i to het, hef zaczęły kraj ręką.

— To haraszo — omielił dół prowadzeni przez Grabka.

— Ii tam haraszo — ironizował Trela — żeby tych kamienisków nie było, to i grunt byłby lepszy, a tak to co?

— Tu wbijamy — zaznaczył Jeżow miejsce zaraz po drugiej stronie dołu. Szymański tymczasem chuchając w ręce zaznaczył punkt na prowizorycznej mapce.

Najoporniej szło z silnikami na drugim samochodzie. Chłopci nie wprawieni do zdejmowania takich ciężarów gmerali się, bojąc rzucić dość pochopnie i uszkodzić. Przysięgę nie było, bo to silnik nie duży i więcej jak czterech ludzi nie obłapi go rekami. znowu za ciężką na czterech. Podespnęli go na sam brzeg platformy i medytowali — jak tu najpompniej? A dobrać się same nieporadne chłopcy. Miedzy nimi znalazł się Sokół w chustce baby okrojonej dookoła głowy. Jego sobie obrał młody robotnik za cel żartów:

— Ee, ociec. Wyšta ociec czy, matka?

— Bierzta chłopcy — podsunął się Sokół pod silnik, udając, że nie słyszy pytania. — Ja chwycę tu od spodu.

Od spodu, to ino babę się chyto, a nie maszynę — dogadywał młody.

Zmieszał się Sokół, ale nic nie odpowiedział, zajęty robotą.

— Wy Matusik weźcie za toto — nie wiedział jak nazwać wystający boleć, a dogodny do uchwytu. — No bierzcie za tego cycka, hop...

— To nie krowa ociec...

— Patrz na was już od dawna, i słucham głupiego paplania — zaczął starszy robotnik i musnął ciemnego przystrzyżonego wosa. — I wiecie co wam powiem... że tak się nie zachowujecie robocizna, a huligan...

— No no, no no! — próbował przerwać młody.

— Cicho. — Machnął ręką ten z wasem — nie przerywaj. Twoim obowiązkiem jest ludziom pomóc, pokazać jak mają się wziąć do roboty, a nie stać i przygadywać. Ty odpowiadasz za silniki... pozwólcie obywateli, — obrócił się do chłopów. — O patrzcie. Tutaj w te otwory załóżcie drażki. Pod burtę podstawcie deskę i motor bez trudu zjedzie. Wystarczy nawet dwóch ludzi a nie czterech. A za tego Fornickiego — wskazał na młodziego — to was przepaszam.

— Ech nie ma co. — Powiedział Sokół — on wiecie panie, młody, to i... głupi... pofolgował sobie wreszcie.

— Ale takich jak on, to nie ma dużo między robociznami. — Zakończył starszy robotnik odchodząc do swojego wozu.

Sylwester Banas

STANISŁAW OSTAPOWICZ

O PIERWSZEJ I DRUGIEJ MŁODOŚCI



Albin Bobruk.

Dzieciństwo spędziłem na wsi. Ojciec mój był robotnikiem w pierwszym pokoleniu. W młodości jeszcze zmuszony był opuścić wieś rodzinną i wraz z trzema braćmi szukać pracy w mieście. Kilka morg podlaskiej ziemi nie mogło wyżywić litęcej rodziny. Ale miasta Podlasia chociaż potrzebowały na początku XX w. zwiększonej ilości siły roboczej, zmuszały robotników do dalszego przebywania w podlaskich wsiach. Na ostatek mieszkaniom w mieście mogli pozwolić sobie jedynie robotnicy posiadający stałą pracę; wtedy tylko, jak mówili, wzięli koniec z koncem.

W jednej z takich wsi, w Rzeczyce koło Miedzyrzecza, rozpoczął życie jako trzecie dziecko w rodzinie cięśli ślusarsza zarem".

(Albin Bobruk: „Matka i Syn”)

MIEDZYRZEC — niewielka miejscina — liczył przed wojną około 22 tys. mieszkańców. W tym 17 tys. Żydów, reszta — Polacy. Ktoś powiedział, że miasto żyło z rolnictwa i handlu. Tak, ale to tylko mała część ludności — pozostała — robotnicy, biedota międzyrzeczka i okoliczna nazywana „wyrobnikami” żyła z pracy zarobkowej. Przemysł rozwinięty był tu w bardzo małym stopniu. Kilkanaście małych piekarni, tartak i gorzelnia należąca do dóbr hr. Potockiego, drugi tartak, elektrownia i młyn prywatny, Fabryka Maszyn Rolniczych B-ci Szejmela, jeszcze ze trzy młyny — oto w zasadzie wszystko. Bo rzeka międzyrzeczka i rozlewiska piwa dawały zatrudnienie ledwo kilku robotnikom.

Poza tym kwitło w Miedzyrzeczku szczeniarnstwo i garbarstwo, niemal całkowicie obsługiwane przez ludność żydowską pracującą dla kilku większych właścicieli sposobami chałupniczo-manufakturowymi. W różnych sklepikach, budkach i straganach handlowano z chłopami, zjeżdżającymi z okolicy na cotygodniowy jarmark.

„Nafty, cukru — podobnie jak i innych artykułów przemysłowych oprócz soli w ograniczonych ilościach nie używaliśmy. O zmiroku kończono wszelkie zajęcia.

„Gospodyni, u której zamieszkiwałem, posiadała osiem morgów ziemi, dwie krowy i konia, ale i ona starała się świecić lampą jak najmniej. „Szkoda nafty” — mówiła.”

*

Ale pan sekwestator Weliczko, znany w Miedzyrzeczku i okolicy, postawił sobie chyba za dwie kamienie, nie mówiąc o skupowanej cieleziemni od zrujnowanych chłopów. Rozwijała się fabryka maszyn rolniczych B-ci Szejmela, która z niewielkiego warsztatu stała się fabryką o kilku blokach produkcyjnych. A bogobojny hr. Potocki, w którego pałacu mieścił się dzisiaj Państwowy Dom dziecka, przegrywał w karty folwark.

Na straży praw tych ludzi stała policja i... kościół.

Opowiada mi o tym Antoni Siedlanowski, kreślarz — samouk, pracujący w Rejonowym Kierownictwie Robotnictwa Melioracyjnych w Rzeczyce. Dawny kolega Albina Bobruka, sympatyk KZM-u, radykalny przed wojną „Wiciowiec”.

W trzydziestym, któryś rok ukończył po koleżeńcu w Rzeczyce ówczesny kłódkarz z Miedzyrzecza. U jednego z chłopów zobaczył na stole „Zorany ugor” Szolochowa. Jakże on się wtedy rzucił! Nie chciał pokropić mieszkaniem, na starych rodziców chłopaka omal kłótki nie rzucił. A później przez kilka niedziel gadał w kościele o tym, że w Rzeczyce szerzy się komunizm, że starzy powinni temu zapobiec, że należałoby natychmiast zapobiec, że należałoby natychmiast zapobiec, że należałoby natychmiast zapobiec...

Policja miała inne metody. Siedlanowski od roku 1934 przed Pierwszym Maja regularnie zamknięto, aby w ten sposób rozbić organizację „wiciarską”.

Chciano udowodnić, że w „Wiciarskiej” pracują elementy komunistyczne — opowiada. — Jednego roku siedziałem w „kozie”. Az tu nagle słyszę krzyk, hałas, wołania. Było to w dzień 1 Maja. Okazało się, że to demonstranci zabrali się przed posterunkiem policji i domagają się zwolnienia mnie. — No i co? Zwolnili was?

— Zwolnili. Komendant przeklął się. Niejednokrotnie potem proponowała mi policja różne stanowiska, dobre posady, abym tylko nie siał tu propagandy, ale on mi odpowiedział, że „duży diabeł nie sprzedaje”. Głównie Bobruki zawdzięczam moją oczytanie i to, że zrozumiałem wtedy

wiele rzeczy. Był bardzo koleżeńskim, pracował nie tylko nad sobą, ale i nad przyjaciółmi.

Wspomina o tym Hieronim Lampaszek: — Nas młodych Bobruk wychowywał w duchu walki o lepsze jutro. Do dzisiaj pamiętam słowa, którymi w roku 1937 zakończył swoje przemówienie na wiecu ludowym w Kąkolewnicy:

„Żadamy więcej szkół, a mniej więzień”.

Leon Szałkowski dodaje — Bobruk to był kolega! Widziałem go znów w Rzeczyce we wrześniu 1951 r. Pogadaliśmy sobie, tylko krótko, bo się spieszył. Przed wojną wyjaśniał mi wiele rzeczy. Był bardzo odcytany. Pamiętam, czytał zawsze „Dziennik Ludowy” i mnie go także dawał do czytania. Nieraz cenzura wykresłała w nim całe szpalty.

Lampaszek Hieronim, urodzony w roku 1919, od 13-go roku życia chodził na zebrania, a od 15-go należał do KZMP. Dzisiaj jest sekretarzem Podstawowej Organizacji Partijnej w Rzeczyce. Pracuje w Winiarni PGR-u Miedzyrzecz — Halasy, należących do dawnych dóbr Potockiego. Utrzymuje matkę, żonę i troje dzieci. Dzieci chodzą do szkoły i mają radosne, nie takie dzieciństwo jak ja — sięga Lampaszek myślą w przeszłość.



Manifestacja chłopów w Miedzyrzeczku dnia 16.VIII — 1938 r.

ALBIN BOBRUK

DZIŚ JEST JUTREM

O D redakcji „Wsi” otrzymałem maszynopis reportażu Stanisława Ostapowicza. Każde wymienione w nim nazwisko czy miejscowość przypomina sprawę dawnych lat. Nie z sentymentu dla Podlasia wspominał o tym, choć i to uczucie nie jest mi obce dla ziemi, na której trzeba było zdobywać wszystko, od pracy — do płatnej poczytuszki, aż do prawa myśli o przyszłości kraju.

Drogo wtedy płaciła moja wieś rodzinna za prawo do życia. Kiedy w 1931 roku policja chciała uprowadzić chłopów bydo za podatki, gospodarz Kurowski stanął na progu swojej obory ze wznieśioną nad głową siekierą i oświadczył komendantowi policji Sikorskiemu:

— Jak Jezusa kocham, zarąbaj pana. — Odejdź i nie każ mi plamić moich rąk krwią.

W krótkim czasie po bitwie chłopów z policją wybuchł strajk robotników zatrudnionych przy regulacji rzeki Krzny, przecinającej rzeczyckie grunty. Do kierującego strajkiem robotnika przybył ten sam komendant w asyście policji.

— Dostałem polecenie od pana starosty, zwrócił się z drwiącą grzecznością, zaprosił obywatela na audiencję.

— Proszę przeprosić ode mnie pana starostę, ale nie będę mógł być jego gościem. Mam poważne obowiązki — usłyszał w odpowiedzi.

— Nie szkodzi — zdecydował stary peowiak i zawiózł go skutek przed oblicze starosty Olearczyka, do niedawna jeszcze działacza górnego aktywu PPS.

— Podlasie jest sentymentalne i na nie się zdadzą buntownicy, którzy dążą, zawyrokowali sanacyjnym dyktarzem. W imię interesów obywateli — ciągnął — radzę skończyć z nieodpowiedzialną postawą na moim terenie.

— Ma pan rację, odpowiedział ów robotnik, jak gdyby nie dostyżał dalszych części zdań. — Podlasie jest rzeczywiście sentymentalne i wszelki wpływ terrorystyczny na podstawę ludności na nie się nie zda.

*

Od tej chwili upłynęło wiele lat. Dziwnie nieraz wydaje się, że mógł istnieć obok ludzi taki ustrój, który każeł chłopu życie całe strawić w trosce i niedostatku po to na przykład, żeby dziecko jego mogło uzyskać średnie wykształcenie. Albo żeby być zieranym niepokojem o dzień jutrzejszy z powodu apetytu własnego dziecka, które pragnie zjeść jeszcze jedną kromkę chleba. Pamiętam to z wielu przykładów naszej wsi i milionów podobnych przykładów z całej Polski.

Nie lepiej było też z robotnikami. Miast cieszyć się z wykonania pracy, drżeli na samą myśl, że być może nadchodzi już redukcja, koniec utrzymania jego i rodziny. W takim życiu trzeba było walczyć. Bo z takich spraw składała się właśnie kurtyna, jaką tamten ustrój zasłaniał przed ludźmi widok na świat

„Cieście było nie tylko życie na Podlasiu, walka o jego zmianę nie należała również do łatwych. Tysiące wyrobników bezrobotnych, małoimnych i wyzyskiwanych w dziki sposób robotników mogłoby stać się rewolucjonistami — ale trudno było gromadzić ich w większe ogniska walki. „Ciszy” wiejskiej pilnie strzegły gęsto rozsiane posterunki policji”.

Kiwa głową.

— A jednak każdego roku potrafił dobrze zorganizować 1-Majową demonstrację.

— Kto głównie?

— Bobruk, Rubinstejn i jeszcze kilku innych.

Opowiada mi o strajku chłopów w r. 1936. Strajkowali wtedy chłopcy Rzeczyce, Rogoźniczki, Tłuszcza, Rogoźnicy i wielu innych dostarczających produkty rolne tylko dla strajkujących w tym czasie szczeniarni. Specjalne pikietki nie przepuszczali lamistraszków.

W 1937 r. zorganizował Bobruk w Rzeczyce bojkot powtórnego płacenia podatków. Doszło do bójki z policją. Była policja aż z Radzyna (powiat).

*

„Spotkałem wczoraj w mieście ciotkę Michalinę — ciągnęła matka.

— Ich Ciesiek będzie chodził do szkoły, a ty będziesz pisał u nich krowy.

— A ja, mamusi, też chce chodzić do szkoły.

— Ty nie masz butów, synku — odpo wiedziała matka. — Nie masz w co się ubrać i ja nie mam dla ciebie na książki i kajety. W dodatku — ciągnęła — ta strona ulicy, na której mieszkamy, należy do miasta i we wsi nie przyjmą ciebie do szkoły bez zapłaty”.

Dzisiaj, chociaż Miedzyrzecz liczy 13 tys. mieszkańców, są tu: dwie szkoły podstawowe, Technikum Handlowe, Technikum Przemysłowe (Szkoła Zawodowa), jedenastolatka. Młodzież uczy się, może i chce się uczyć. W tym roku oba technika i jedenastolatka nie mogły pomieścić napływu kandydatów.

Biblioteka miejska liczy ponad 4 tys. tomów. Czyta przeważnie młodzież, starszych mało i to jest niedobre. Niewiele jest takich osób, jak Jadwiga Malczewska, żona robotnika, licząca 53 lata, która czyta nocami w głos mężowi i sobie.

Istnieją też biblioteki przy szkołach i przy zakładach pracy: Spółdzielni Pracy Szczecińsko-Szczeniarskiej, Zakładach Mleczarsko-Jajczarskich, zwanych „Jajczarnią”, Radzyńskich Zakładach Przemysłu Metalowo - Drzewnego (dawna fabryka Szejmela), Technicznym Ośrodku Rolnictwa i innych.

*

Zarządowi miejskiemu podlega 15 kół zetempowskich o łącznej ilości dwustu kilkudziesięciu osób. Wyłączyć należy koła szkolne, podlegające bezpośrednio Zarządowi Powiatowemu. Mającyna mówi mi, że ostatnio centralnym zagadnieniem ich pracy jest propagowanie spółdzielczości produkcyjnej na wsi. Przedtem brak było na tym odcinku systematycznej pracy.

Trudności w pracy są.

— Wiece, ma... u nas sporo chuliganerii — skarży się przewodniczący Mającyna.

— Tak — wzdychają inni.

— A jak u was z młodzieżą w zakładach pracy?

Sytuacja przedstawia się różnie. W „Szczecińskiem” np. połowa pracowników, to młodzież. Bardzo dużo młodzieży wiejskiej. Ta jest oderwana od organizacji. Należy do ZMP raczej w małym stopniu. Tej młodzieży, szczególnie tej, należy pomóc. Wciągnąć ją do roboty organizacyjnej. Wracając do domu spełni ona poważną rolę propagandową.

Wprawdzie istnieje kilka zespołów artystycznych przy zakładach pracy, ale pracują na ogół słabo, członkowie skarżą się na brak fachowych sił instruktorskich, na brak opieki ze strony odpowiednich czynników, jak np. zespół przy „Szczecińskiem”, któremu odebrano świetlicę ze sceną, urządając tu salę produkcyjną.

Kiedy pokazuje członkowi zarządu „Matkę i Syna” Bobruka, okazuje się, że kilku z nich czytało ten pamiętnik.

Korniliuk pamięta wiele rzeczy. Także nie mógł chodzić do szkoły, całą zimę siedział w domu.

— Myślicie? W domu zimno, nie zawsze było co jeść, jak ojciec nie miał pracy. Chuchało się w zamrażniętą szybę, aby wyglądać na drogę — tam było trochę weselej niż w domu. Teraz ojciec pracuje w Zreszta sam już zarabiam. Skończyłem Technikum Mechaniczne.

— Wiece — kolego — mówi do mnie Mającyna — ja mieszkam w Rzeczyce, w tym samym domu, gdzie kiedyś mieszkał Bobruk. Tylko jemu było ciężko niż nam. Mój brat jest technikiem na Metrobudowie — z wypowiedzi przebiega duma.

Znów wracamy do spraw aktualnych.

Szerokie perspektywy rozwoju leżą przed Spółdzielnią Pracy Bieleńską i Odzieżową. Obok nich pracuje Spółdzielnia Pracy Szewców i Kamaszników z działem skórnogalanterijnym.

Oczywiście, wiele braków i niedociągnięć jest w Miedzyrzeczku. Choćby brak kaszarni i olejarni. Budynek PSZ-u, maszyny GS-u niestety nie wykorzystane od paru

lat, gdyż nie zrobiono koniecznego wówczas remontu, a chłop międzyrzeczki i okolicy muszą jeździć do olejarni w Białej Podlaskiej, oddalonej o 25 km.

Pełna przebudowa zaczęła się dla Miedzyrzecza w przyszłym pięciolecie. Ale ta przyszłość to nie sprawa oczekiwania. To wielkie zadanie, w którym młodzież wziąć może i powinna tworzyć udział, przeżywać „drugą młodość Albina Bobruka”, nie podobną do pierwszej w tym, co było jej dramatem, ale podobną do tamtej w tym, co wyrażało bohaterstwo, pęd do walki nieugiętej, do przemian i kultury.

Wzywam Was, Towarzysze, do przedownictwa w walce i pracy społecznej!

Albin Bobruk

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

W ROCZNICĘ JEGO URODZIN...

O gromady Kobytki przyjechałem w piękny czas budzącej się wiosny. Zazienili się delikatnie, nieśmiało jeszcze, drzewa wzdłuż drogi, wiodącej z Piotrkowa na Bełchatów. Wiesz leży nieco od szosy w bok ukryta w dolinie. Latem ginie zapewne w gęstwie leszczynowej.

Miałem zupełnie określony cel przyjazdu — rozmowa z młodzieżową grupą kandydacką. Chciałem po prostu poznać bezpośrednio znaną mi już z prasy codziennej piątkę ZMP-owców zaciągających się w szeregi partii. Na miejscu okazało się, że zawarcie znajomości nie jest takie łatwe.

Stoi przede mną zażenowany trochę sołtys Kubera, drapie się po szpakowatej czuprynie i powiada:

— Krysiak Janina? Być to ona jest, ale jej pewnie nie ma, bo ziarno bejcowane pewnie załatwia..

I tak z całą piątką. Każdy jest gdzieś blisko, tylko „go pewnie nie ma”. Sołtys także się właściwie spieszy, zdecydował jednak, że powinien mi przynajmniej jakiś czas towarzyszyć. Z tego, co mi nie bez dumy opowiadał, wynikało, że gromada Kobytki należy do przodujących nie tylko w gminie, ale i powiecie piotrkowskim. Wszystkie zobowiązania wobec państwa dawno już wykonała, ostatnio na całe województwo posłała wieść, że Kobytki pierwsze w spłacie 1 i 2 raty podatku gruntowego...

*

Stary Kostrzewa przygotowywał właśnie wóz do wyjazdu w pole, kiedy nadeszliśmy. Rozmowa toczyła się poprzez niski płotek, na którym wsparliśmy się w trójkę. Zwisali nam nad głowami pęczniejące gałązki wiśni. A i sam Kostrzewa — jak mi się wydawało — od młodości oczami spoglądał na świat. Bardzo kocha swojego Tadeka, jednego z piątki wstępującej do partii.

— Zamiast ja jego, to on wprowadził mnie w świat.

Rzadko kiedy udaje się posłyszec tego rodzaju zwierzenia starszego chłopca. Jeszcze dwa lata temu żył po sobokowsku, zamknięty w ciasnym kręgu granicznych między swego średniackiego gospodarstwa. Do niczego nie należał, za żadną robotę społecznie nie odpowiadał. Dopiero Tadek wciągnął go w szeregi Frontu Narodowego.

Na jednym z zebranych usłyszałem przez radio po raz pierwszy w życiu głos Bolesława Bieruty. Dzisiaj sam jest agitator, wierzy, że on i rodzice pozostałej czwórki oraz jeszcze kilku innych stworzą w najbliższym czasie komitet założycielski.

— Chcieliśmy pokazać naszemu przywódcy, że rozumiemy walkę o wydatność z ha. Melioracji potrzebna, to i burak tu wyrosnie. — Ben tym mówi wolno i niezwykle uważnie wpatruje się we mnie. Od wsi nadchodził wolno stary Kostrzewa, biegał za nim wesoło pies, gonił wrony po szerokim polu.

— A no zobaczcie, do tych buraków cukrowym nam tu chłopaki z czasem pobudują.

Zartuje stary, czy co? Lecz patrzcie! Tadek wygląda ręką spory kawał ziemi, pochyla się nad nią. Jego młode palce kreślą przyszy obraz okolicy.

— Tu łąki, tam buraki, cukrowe, boczna kolejowa, będzie się przejeżdżało koło Kombinatu Piotrkowskiego...

— Największą pomoc, to Kombi nat Piotrkowski. Koledzy, którzy w tej pięknej fabryce robią, to najteżsi agitatorzy. Od nas pracuje tam sporo. Jeżdżymy do nich, oni do nas, pomagają nam na każdym kroku, wspierają radą, podsuwają materiały szkoleniowe.

A druga przyczyna, to po prostu fakt, że sławna w gminie Woźniki piątka pracuje wraz z ojcami na roli, współgospodarzy, dzieli wszystkie rodzinne i gromadzkie troski. Nie są to więc działacze importowani, lecz — jak sami chłopcy mówią — „nasze chłopaki, każdy ich zna”.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

*



Foto — CAF

Na jednym z zebranych usłyszałem przez radio po raz pierwszy w życiu głos Bolesława Bieruty. Dzisiaj sam jest agitator, wierzy, że on i rodzice pozostałej czwórki oraz jeszcze kilku innych stworzą w najbliższym czasie komitet założycielski.

*

Przed filialnym sklepem GS — ruch na całego! Chłopi przepychali się, ciągnęli ku wozom ciężkie worki z ziarnem, dochodziło do małych sprzeczek. Wszędzie wiskają się wroble, zjadają każde pozostawione przez ludzi ziarno.

Janina Krysiak? Uśmiechnięta pogodna dziewczyna jak wiosenny dzień zapisuje uważnie nazwiska i ilości przydzielonego ziarna, odcina się nagabującym ją chłopom z niezwykłą swadą.

Nie rozmawialiśmy długo, to prawda, ale za to przed frontem większej części gromady. Ciekawe czy chłopów przenosiły się automatycznie to na odpowiadającą dziewczynie, to znów na mnie — pytającego. Rozmowa była o tyle jeszcze ciekawsza, że każdemu niemal stwierdzeniu ZMP-ówki towarzyszyło basowe, chórne — „tak jest”, albo — „prawdę mówię” lub co najmniej kiwnięcie głową.

Piątką z gromady Kobytki rozpoczęła pracę jako grupa agitatorów Frontu Narodowego. Pisarkówna, Kostrzewa, Ben tym, Grzywiński, a i ona sama pracowali nieustannie i... w przeciagu niecałych dwóch lat gromada wysłała na czoło gminy i powiatu. W tym miejscu chłopcy dodali swoje sakramentalne — „prawdę mówię”. I powtórzyli je raz jeszcze, kiedy Krysiakówna oświadczyła, że Kobytki



Foto — CAF

pierwsze na całą okolicę rzuciły hasło współzawodnictwa o sprawne i przedterminowe wykonanie akcji siewnej, aby w ten sposób uczcić rocznicę urodzin Bolesława Bieruty...

*

No, a Marysia Pisarek mignęła mi tylko przed oczami. Pracuje w GRN, załatana, żywa jak srebro.

— Nie mam czasu, przyjeżdżcie za miesiąc, to pogadamy!

Znamy takich! Zawsze się robotą im w rękach pali, za miesiąc także nie pogadamy, bo czasu nie starczy.

— Powiedzieć chociaż, co robicie w grupie kandydackiej?

Została mi zwykła, trochę pomiętą kartkę. Był to wykaz nowopozyskanych pnumeratorów prasy ludowej. Długa kolumna zawierała 43 nazwiska...

*

Pisarkówna — jak się okazało — rzuciła także myśl, aby wezwać grupy kandydackie PZPR z Suchyca, Opatowa, Bukowa i Wielopola, do współzawodnictwa w akcji zakładania komitetów założycielskich.

Poinformowali mnie o tym Kostrzewa i Janek Ben tym. Poszedłem za nimi w świeże, dymiące, rozorane, pole. Nad głowami czysty błękit, gdzieś w górze niebo wierzchy skowronki. A my przy pług, nie dotarli tu bowiem jeszcze traktor, ucieliśmy pogwarke. Ben tym, Kostrzewa i Grzywiński u dzieliли pomocy sąsiedkiej przy siewach wszystkim rodzinom poborowych. Powołali także do życia grupę uprawową, która zaoberała od lat niekietnie 3 ha odłogów. Zakwitną tam rośliny pastewne.

— Chcieliśmy pokazać naszemu przywódcy, że rozumiemy walkę o wydatność z ha. Melioracji potrzebna, to i burak tu wyrosnie. — Ben tym mówi wolno i niezwykle uważnie wpatruje się we mnie. Od wsi nadchodził wolno stary Kostrzewa, biegał za nim wesoło pies, gonił wrony po szerokim polu.

— A no zobaczcie, do tych buraków cukrowym nam tu chłopaki z czasem pobudują.

Zartuje stary, czy co? Lecz patrzcie! Tadek wygląda ręką spory kawał ziemi, pochyla się nad nią. Jego młode palce kreślą przyszy obraz okolicy.

— Tu łąki, tam buraki, cukrowe, boczna kolejowa, będzie się przejeżdżało koło Kombinatu Piotrkowskiego...

*

Nie miałem nadziei zobaczyć Kazimierza Grzywińskiego. Byłem już nawet prawie pewny, że ten jeden mi się wymknął, kiedy spotkałem go niespodziewanie w drodze na stację.

Ostatni z piątki wyjaśnił mi niektóre wątpliwości. Odpowiedział mianowicie na pytanie, dlaczego młodzi kandydaci do partii mogli tak silnie oddziaływać na swoich rodziców i całą gromadę.

— Największą pomoc, to Kombi nat Piotrkowski. Koledzy, którzy w tej pięknej fabryce robią, to najteżsi agitatorzy. Od nas pracuje tam sporo. Jeżdżymy do nich, oni do nas, pomagają nam na każdym kroku, wspierają radą, podsuwają materiały szkoleniowe.

A druga przyczyna, to po prostu fakt, że sławna w gminie Woźniki piątka pracuje wraz z ojcami na roli, współgospodarzy, dzieli wszystkie rodzinne i gromadzkie troski. Nie są to więc działacze importowani, lecz — jak sami chłopcy mówią — „nasze chłopaki, każdy ich zna”.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

*

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą Bierutową opuszcza nasze stacje.

Słyszmy wzdłuż toru. W pewnym momencie minął nas pociąg. Na lokomotywie wisiał portret Bolesława Bieruty. I to nie był przypadek. Coraz bowiem więcej pociągów z kolejarską młodzieżą

Potręby psychiczne mas ludowych mają głęboki podkład społeczny, którego źródłem jest odczuwanie krzywdy, upokorzenia, nierzeczywistości, paląca tęsknota ku lepszym, szlachetniejszym i sprawiedliwszym warunkom i formom życia społecznego. — Coraz bardziej bowiem dostrzegamy w nich świadomość tego, że reprezentują siły postępu kulturalnego, w przeciwieństwie do skostniałych czy zaśniedziałych starych form kulturalnych tych warstw, które schodzą już z widowni dziejowej.

Czynna, twórcza i głęboko etyczna postawa duchowa, wysoko uspołeczniona i ofiarny patriotyzm — oto te cechy psychiczne, które kształtują się pod wpływem warunków pracy i bytu mas ludowych. Do tych więc cech i budzących się pod ich wpływem podświadomych potrzeb kulturalnych winni nawiązywać twórcy i wychowawcy, pionierzy i działacze oświatowi, artystyczni, kulturalni.

(Z przemówienia na otwarciu Radiostacji Wrocławskiej, listopad, 1947 r.)

Nigdy bardziej nie były bliskie masom ludowym, jak właśnie dziś, wspaniale i przepięknie utwory Adama Mickiewicza podnoszące mowę ojczyznę na wyżyny niezmierzającego piękna. Nigdy silniej — jak dziś — nie przemawiały do serca Jego przepojone niezrównanym żarem uczucia patriotyzmu, w których sprawy narodowe zawsze wiązały się nierozdzielnie z wielkimi dążeniami społecznymi i ogólnoludzkimi.

Nigdy pełniej — niż dziś — nie były odczuwane i zrozumiane przez masy ludowe te najgorętsze idee rewolucyjne, które płonęły w wielkim sercu poety-rewolucjonisty i które szukały wyrazu w najlepszych jego utworach, w wybuchowych często wiołach Jego artystywu poetyckiego, rozwijającego się na podłożu głębokich konfliktów społecznych.

Wiatr podsyca żar płomienia. Gwałt, ucisk sił postępu — wzmagają tylko siłę tęsknoty ludów ku wolności i podsycają żar walki rewolucyjnej w masach uciskanych — takie jest nieodparto prawo rozwoju społecznego (...).

Wielki romantyzm rewolucyjny Mickiewicza wybuchł protestem przeciwko zaśniedziałemu oportunizmowi ówczesnych uprzywilejowanych warstw społecznych. Poeta widział cel życia w walce o wolność i niepodległość swego narodu. Pragnął w tej walce wzbudzić uczucia bezgranicznego poświęcenia i oddania sprawie, wolę bohaterstwa i niezłomnego hartu, przenikniętego najwznieślijszym uspołecznieniem, które spaja w jedno całe życie człowieka z ideą narodową i społeczną.

(Z przemówienia na uroczystości odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, styczeń 1950 r.)

W dziedzinie kultury kosmopolityzm wyraża się u nas w niedocenianiu narodowego dorobku kulturalnego, w wyrzekaniu się własnych posępowych tradycji, w czolobitności wobec schyłkowej kultury kapitalistycznej i wszelkiej jej wynaturzeń, w pozbawianym często godności padaniu płacem przed amerykańską sztuką, literaturą i nauką niezależnie od istotnych ich wartości. W Ameryce kosmopolityzm jest supernacjonalizmem, w krajach marszałkowskich przybiera postać kapitulancja i zdrady narodowej. U nas walka z kosmopolityzmem, narodowym kapitulancjem i nihilizmem narodowym łączy się z walką z nacjonalizmem i szowinizmem, które dotychczas były główną postacią antyproletariackiej ideologii (...).

(Z referatu na II Plenum KC PZPR, kwiecień, 1949 r.)

ALINA WITKOWSKA

BOLESŁAW BIERUT o rewolucyjnych zadaniach kultury

Mówiąc o Bolesławie Bierucie często z dumą nazywamy Go naszym nauczycielem pamiętając, jak Jego wskazania i myśli pomagają nam w codziennej walce na wielu różnorodnych odcinkach pracy. Nie ma w tej chwili zadnej z podstawowych dziedzin życia społecznego, żadnego z centralnych problemów nauki i kultury, w rozwiązywaniu których nie pomagaliśmy nam mądra, dalekosiężna myśl Bolesława Bieruta. Wnosi ona nowy, rewolucyjny ferment do wielu dziedzin z pozoru dość specjalnych, które uchodziły za domowe wyłączone profesorskich zabiegów i starania, za dziedzinę czystych abstrakcji i wyższej kategorii uogólnień jak najbardziej dalekich od życia, od walki i pragnień prostych ludzi.

Rozważania Marksa i Engelsa o literaturze i sztuce składają się na potrzebny tom sądów i ocen, które do dziś dnia zdumiewają głębią i przenikliwością analizy, stanowczą, klasyczny wzór, do którego odwołujemy się przy interpretacji wielu dzieł sztuki. Niezrównany jest wkład Lenina i Stalina w dalsze kształtowanie estetyki marksistowskiej, zwłaszcza w zakresie dziedzin wymagających tak kolosalnego orientowania w specyfice zjawisk literackich jak badanie wzajemnego stosunku między sztuką a rzeczywistością, zagadnienie specyfiki obrazu literackiego, wytyczenie teoretycznych podstaw estetyki społeczeństwa socjalistycznego i inne problemy, centralne dla marksistowskiej wiedzy o sztuce. Znana jest poza tym wielka troska Lenina i Stalina o rozwój twórczości artystycznej, ich osobista opieka i pomoc dla wielu artystów Związku Radzieckiego.

Tego typu stosunek do zjawisk kultury i sztuki reprezentowany przez najwybitniejszych ideologów i przywódców proletariatu nie jest, rzecz jasna, sprawą przypadku, nie mieści się także w wąskich ramach ściśle osobistych zainteresowań. Jest wynikiem wielkiej prawidłowości historycznej, obrazującej niezwykle awanturę problemów kultury i sztuki — w warunkach politycznej władzy proletariatu — u podniesionych do rangi czolowych spraw społecznych. Jest także dowodem ukształtowania nowego typu wielkich przywódców narodu, łączących funkcje polityczne, państwowe z wszechstronnym zainteresowaniem dla wszelkich problemów życia społecznego, wykazujących szczerą, szlachetną obojętność moralną ludzi pracy, ich gusty estetyczne, troskę o rozwój ich artystycznych wyobrażeń o świecie. Oto zjawisko zupełnie nowe, możliwe tylko w warunkach całkowitej zgodności dążeń przywódcy narodu z pragnieniami i dążeniami mas ludowych.

W pierwszych latach po wyzwoleniu, kiedy z takim trudem powstawał z ruin nasz przemysł, kiedy ogromnym wysiłkiem partii i rządu nakreślone zostały zarysy pierwszego planu gospodarczego, w dziedzinie kultury i sztuki długo trapiła nas anarchia, bezplanowość, brak jasnych perspektyw rozwoju. Wśród teoretyków i praktyków sztuki ciągle żywe były tradycje burżuazyjnych poetyk, starych poglądów na zasadnicze problemy sztuki. Należało wciągnąć krag zjawisk kulturalnych do wielkiej bitwy ideologicznej, należało wytyczyć kierunki i perspektywy rozwoju. Wówczas właśnie, w tych trudnych latach, każde z przemówień B. Bieruta stawało się dla pracowników kultury ideowym drogowskazem, formułą do działania, ukazywało przyszłość sztuki. Historyczne przemówienie na otwarciu Radiostacji Wrocławskiej zawierało właściwie cały program rozwoju kultury w Polsce Ludowej, przekazywało szereg sądów estetycznych do dziś dnia cennych i trwałych, które wówczas spełniły wielką rolę podstawowego uzbrojenia ideowego artystów i pracowników kultury.

Niezwykle jasno i precyzyjnie określa tu B. Bierut funkcję sztuki, jej cel społeczny, wzajemny stosunek między swobodą twórczą artysty a zamówieniem społecznym. „Temat

wybiera sam artysta w sposób wolny, zgodnie ze swym upodobaniem i odczuciem. Ale naród ma prawo stawiać swoje wymagania twórcy, a jednym z podstawowych wymagań jest, aby głębszy nurt utworu, jego cel, jego zamierzenia odpowiadały potrzebom ogółu, aby nie budziły wątpliwości, gdy potrzeba zapala i wiary w zwycięstwo, aby nie apoteozowały depresji, gdy naród chce żyć i działać”. Ostro atak kieruje B. Bierut przeciw pięknołuchostwu artystycznemu, przeciw dekadentkim grymasom w stosunku do rzeczywistości „prozy życia”. Poza tym w zasadniczych rysach sformułowana tu została — niezwykle ważna dla naszej powojennej literatury — dyrektywa, która przejdzie do akt historii pod nazwą walki o temat.

Zawsze w centrum uwagi B. Bieruta znajduje się zagadnienie wychowawczej funkcji sztuki i literatury, jako pedagoga społeczeństwa, jako produkującego ideologów, który potrafi porwać za sobą masy. „Wśród różnych środków oddziaływania na ludzi, sztuka bódą najgłębiej i najszerzej oddziałująca na społeczeństwo, kształtuje je, urabia i wychowuje. Dzieło sztuki działa głęboko zarówno na umysł jak uczucia i wyobraźnię, może wstrząsnąć człowiekiem, przekonać go, porwać”. Sens tej wypowiedzi jak i wielu innych dowodzi żywego, twórczego rozwijania przez B. Bierutę jednej z zasadniczych tez materializmu historycznego i filozofii marksistowskiej mówiącej o wielkiej, aktywnej roli ideologii w kształtowaniu procesów historycznych. Proste i jasne przeniesienie tych podstawowych tez marksizmu na teren estetyki pokazuje nam — tak często spotykane — pogardliwym i lekceważącym traktowaniem zjawisk artystycznych, nauczyło nas wszystkich szacunku dla wielkiej siły artystycznego obrazu, siły idei zamkniętej w pięknie poetyckiego uogólnienia.

Żywo interesując się rozwojem kultury i sztuki w Polsce Ludowej B. Bierut jest zarazem tym, który uczy nas szacunku dla wielkich twórców przeszłości, dla tradycji narodowej, wskazuje nam, z jaką miłością i dumą należy traktować postępowe osiągnięcia przeszłości. Wobec naszej młodej sztuki realizmu socjalistycznego z całą dobitnością sformułował postulat nawiązywania do ludowych, postępowych osiągnięć przeszłości, w których najpełniej wyrażali się rewolucyjne ideały społeczne i walka narodu o niepodległość. Najdobitniej sformułował te

postulaty B. Bierut w swym referacie na VI Plenum KC PZPR. Ale wszystkie podstawowe elementy w stosunku do tradycji zawierają już o wiele wcześniejsze artykuły i wystąpienia B. Bieruta, w szczególności przemówienie na otwarciu Roku Chopinowskiego, przemówienie wygłoszone z okazji odsłonięcia pomnika A. Mickiewicza, fragmenty referatu wygłoszonego na II Plenum KC PZPR poświęcone walce z kosmopolityzmem, nacjonalizmem i nihilizmem narodowym. Wszystkie te wypowiedzi obok wzoru idealowej oceny wielkich osiągnięć przeszłości dają przykład niezwykle wnikliwej i głębokiej analizy społecznych i narodowych źródeł twórczości dwu największych geniuszy naszej przeszłości, przenikliwie wskazują na źródła wiecznotrwałej wartości ich dzieła. W tych właśnie przemówieniach B. Bierut sformułował pogląd niezwykle ważny dla badań estetycznych, dla naszego stosunku do tradycji — pogląd o ludowych źródłach twórczości najwybitniejszych przedstawicieli sztuki polskiej.

„Gdzie tkwi tajemnica nieprzemijającego uroku muzyki Chopina, nieopartego czuła a zarazem prostoty, dzięki której jest tak bliski każdemu ludzkiemu sercu? Wytłumaczenia szukać należy w tym, że Chopin czerpał z nieprzebranej skarbnicy twórczości ludowej, z motywów i melodii ludowych na naszym Mazowszu, z melodii, które utkane były w ciągu stuleci i odzwierciedlały smutki i radości tego ludu, jego niedole i tęsknoty nie wypowiedziane, Chopin potrafił swym geniuszem melodie te wzbogacić i wysublimować, potrafił z nich wydobyc najśliczniejsze cechy naszej twórczości narodowej. Genialność Chopina jest wymownym świadectwem, że twórczość naprawdę wielka wyrasta z tego, co ludowe, i dzięki temu staje się dorobkiem ogólnoludzkim”. Z taką dobitnością sformułowane zagadnienie ludowych, narodowych źródeł osiągnięć artystycznych wielkich twórców rozbijało kosmopolityczny tezy o wpływach i zapożyczeniach lansowane z upodobaniem przez burżuazyjnych wpływowość, dawano zdrową, metodologiczną podstawę dla rozwoju badań nad ludowością w literaturze i sztuce.

W toku precyzyjnych analiz twórczości wielkich mistrzów przeszłości, wydobytą trwałymi elementami ich spuścizny artystycznej B. Bierut niejednokrotnie podkreślał głęboki, nierozdzielny związek „ch dzieł z życiem, z walką i pragnieniami mas, wskazywał, że nieprzemijająca wartość ich twórczości tkwi w realistycznym, płomiennym odbiciu centralnych spraw życia narodu. Został tu w sposób zdecydowany zarysowany jeden z podstawowych problemów estetyki, który tak genialnie rozwijał Lenin w pracach o Tolstoju, zagadnienie stosunku sztuki do rzeczywistości. Oczywiście B. Bierut nigdy nie postuluwał martwego, naturalistycznego oddzwierciedlania życia w formie drobniawego portretu czy przysłowiowej kliszy fotograficznej. Jako niezbędny element realizmu wysuwa zawsze bojowe zaangażowanie ideowe artysty po stronie postępu, śmiałość i odwagę deklaracji politycznej, umiejętność odczytywania pragnień i dążeń mas, „Obowiązkiem twórcy, kształtującego duchową dziedzinę życia narodu, jest wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknoty i potrzeby, z ich wzruszeń i przeżyć czerpać natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie i uszlachetnienie poziomu życia tych mas”.

Wskazania estetyczne B. Bieruta, Jego postulaty w stosunku do pracowników kultury nie pozostawiały na uboczu żadnej z centralnych spraw kultury. Wytaczał one zasadnicze drogi rozwoju tej dziedzin życia narodu, uczył głębokiego proletariackiego humanizmu, w świetle którego słowo poety odnajduje swój pełny dźwięk, obraz artysty uczy cenić i kochać prostego człowieka.

SEWERYN SKULSKI

BIERUT

Nielatwo Tobą być, Wodzu,
Oredowniku pokoju.
Tak wielkie imię w narodzie
Świećlanie posiadać jak Twoje.

Wierzmy, jeśli Ty wierzysz,
Boś nas nauczał i szkolili.
Boś od młodości swej mierzył
Głębiń naszych niedoli.

Przez wieki imię w pamięci
Twoje zachowa lud prosty,
Boś życie jemu poświęcił,
Stań jako drogowy ksz.

I będziesz w sercach milionów
Zł zawsze — wielki i mocny.
Ziemia prostuje grzbiet — wolna,
Wyciąga ręce ku słońcu.

To nie od dziś, nie od teraz —
Czynem Twoich lat, dni i godzin,
Bezprawie z krzywdą umiera,
Żeby socjalizm się rozdził.

Z każdym dniem bliżsi szczęścia
Między zniszczonymi, Oraczu,
Z wolną bojową pieśnią
W codziennych troskach i pracy.

Nowe się życie utrwała,
I nowi ludzie się rodzą;
Żyć nam i prowadzić nas dalej,
Ty, wyzwolonych mas Wodzu!

Karnków — pow. Lipno

Alina Witkowska



Mal. Zakrzewski

LESŁAW BARTELSKI

NADZIEJA

(FRAGMENT OPOWIADANIA)

— Panie Zieliński?
Ktoś nie odwracając się mruknął. — Czego?

— Poznałem go po głosie. Odważyłem się. Podszedłem bliżej.
— To ja. Antek mnie tu przysłał. Pamięta pan, razem wracaliśmy z Częstochowy?

— Nie od razu odpowiedział. Krzyknął na pomocnika, a dopiero po chwili westchnął.

— Dawne czasy. Co pan pora-
biasz? Za dziennikarza pan teraz,
jak słyszałem? Popatrzył pan —
wyciągnął do mnie ręce — jakie
k u r c a k i. Stara cegła ręce
drze.

Chwycił palcami cegłę i położył ją ze złością na murze.

— Ale się robi, panie — dopytywał.

— Może by pan więcej o swojej
pracy mi powiedział. Podobno jest
pan przodownikiem?

— Czasu nie mam — pochylił się
niżej nad murem, obiema rękami
nakładając cegły, pomocnik łopata
z szaflika narzucał zaprawę. — Zo-
bowiazanie... — oświadczył murarz.
Przycisnąłem się do ściany prze-
puszczając przechodzących. Cięż-
kim krokiem wchodził pod górę
kołarze, sztaży trzeszczały pod ich
nogami. Jeden z nich krzyknął ku
Zielińskiemu jak przekupień za-
chwalający swój towar.

— Komu cegielka, komu?
— Dawaj!

Zieliński wyprostował się znowu.
— Chcesz pan wiedzieć, jak się pra-
cuje? Powiem, ma się rozumieć, po-
wiem. Ale musisz pan czekać jak
ukończonym glazurą i do domu be-
dziem szli. Bo teraz...

Przerwał mu podrecznym.

— Panie szefie — krzyknął —
ruszaj się pan żywo!

Zieliński spojrzał na niego złym
wzrokiem, ale nie powiedział
wziął się za robotę.

Było ciemno, kiedy wyszedł z
pakamery przebrany w kurtkę lode-
nową kurtkę. Wziął mnie pod ramię
i zadowolony powiedział:

— Chodź pan, trzeba porozma-
wiać. Swoją drogą dawnośmy się
nie widzieli. Nie chcesz pan do nas
na Szolec przyjechać, co?

Ulica była ciemna, ze skrzyżłami
ruin po bokach. W dali elektrownia
wypływała ze zmierzchu jak sta-
tek, światła ukazywały kominy ni-
czym wroścień w niebo kolumny.
Wiatr od Wisły smykał po nogach
skrzypiąc wątinymi drzewami.

— Chcesz pan wiedzieć skąd
przyszłem do tego, do swojej u-
niechętności? Historia, można po-
wiedzieć, niedługa — zastanowił
się. — Człowiek czasem jak baran
uprze się i nawet sobie nie dowie-
rza a coś dopiero innym? Ze mną
tak było. Przyszedł tu do nas
taki jeden chudziśnięty, mówił,
że murarz i chce nam pokazać, jak
naprawdę się robi. „To murzi, bra-
cie”, powiedzieliśmy, bo ludzi po-
trzebna. Wziął sobie dwóch poma-
gierów i stawia mur. A my obok.
Ruszał się, nie można powiedzieć,
gracko, ale i my też nie od maco-
chy. Pod wieczór patrzyliśmy, a tu
on ma dziesięć metrów muru. Co
pan powiesz na to? 3400 cegieł wła-
dował. Sprawdzamy, mur stoi jak
należy. Ale ta ilość nas niepokoił.
Jako? Jak ja przed wojną posta-
wiłem 800 cegieł, to majster mnie
za ręce ścisnął i inżynier pierwszy
się kłaniał. Ale ma się rozumieć,
żeby po prawdzie powiedzieć, rzad-
ko to było, bo człowiek bez roboty
często chodzą. A wtedy i jeden i
drugi nie poznawali na ulicy —
rozgadał się Zieliński. Zapalił pa-
piosa, przez chwilę milczał jak-
by przypominając sobie dawne czasy,
potem zaczął opowiadać.

— Cała noc nie spałem, rano
wstałem niemiłosiernie zły, że nie
daj Boże. Znała się odzyskała się
do mnie, bo wolała nie zaczynać,

bo musisz pan wiedzieć, że jak
zły, to musiałem przyszedłem na bu-
dowę, do roboty nie stanąłem a pa-
trzyłem temu chudziśnię na ręce.
Robił jak każdy inny, tylko po-
magierów podkładał, żeby prze-
dzej. Jak skończył pytał: „A mo-
żebyście tak, towarzysze, jak ja!...
— Pokreśliłmy głową, że nie. —
„Bo to — powiada — system trój-
kowy i w Rosji nikt już inaczej nie
muruje”. — Patrzy na nas, a my
nic. Ale znalazł się jeden taki od-
ważny, powiedział, że on spróbuje:
Wziął sobie, czy ja mam być gor-
szy? Mówię, że ja też. Wziąłem
się za robotę nowym sposobem,
grzbietem mnie wcale więcej nie bo-
lało jak dawniej, mur rósł, aż
wszyscy przychodzili patrzeć. A
w sobotę jak tygodniówkę starej
przyniosłem, to myślała, że się
pomylili i więcej godzin dopisali...

— Odsapnął chwilę. — Elektrownia
tętniła ruchem, haldy węglem
stapiały się z mrokiem w czarną
plazmę. Gdzieś tam w okna-
ch błyskały światła, dzielnica
ożywała się. Zieliński dorzucił je-
szcze:

— Na wszystko, widzisz pan,
trzeba mieć sposób. A także trzeba
mieć i tu — puknął się w czoło i
uśmiechnął. — Inaczej mięta.

*

Gdy przyszedłem do pracowni
Bednara, Zynio siedział przy sto-
le kreślarskim pochylony nad ma-
łym zeszytem i ostro zatep-
rowanym ołówkiem notował coś
z pospiechem. Popatrzał na mnie
zgrzyliwie nie mówiąc. Stana-
łem zażenowany we drzwiach. Be-
dnar podał mi rękę, prosił, aby
siadać i z uwagą słuchał Zynia.

— A skąd, inżynierze, wzięło
się współzawodnictwo na taką
skale?

Bednar uszczypliwie wyjaśnił.
— Ze świadomości, drogi panie.
Świadomość jest też siłą organi-
zującą. Żołnierz idący do ataku
myśli wyłącznie o pokonaniu
wroga. Wszelka inna myśl przy-
nosi klęskę. Robotnik walczy i wie
dobrze, o co walczy. Ta walka
trwa nie od dzisiaj.

Wstał z krzesła, na którym
siedział nieco przygarbiony, opie-
rając ręce na poręcz. Wyprostował
się, poprawił marynarkę. W
świecie wydawał się wysoki i po-
stawny. Podszedł bliżej Zynia.
Siedziałem w milczeniu nie chcąc
im przeszkadzać w rozmowie. Słu-
chałem uważnie tego, co mówił
Bednar. Widziałem profil jego
twarzy — zacięte usta jakby wo-
kół nich osadził się jakiś grymas,
szerokie jak u dziecka oczy i wie-
dobrze, o co walczy. Ta walka
trwa nie od dzisiaj.

Wstał z krzesła, na którym
siedział nieco przygarbiony, opie-
rając ręce na poręcz. Wyprostował
się, poprawił marynarkę. W
świecie wydawał się wysoki i po-
stawny. Podszedł bliżej Zynia.
Siedziałem w milczeniu nie chcąc
im przeszkadzać w rozmowie. Słu-
chałem uważnie tego, co mówił
Bednar. Widziałem profil jego
twarzy — zacięte usta jakby wo-
kół nich osadził się jakiś grymas,
szerokie jak u dziecka oczy i wie-
dobrze, o co walczy. Ta walka
trwa nie od dzisiaj.

— Wrociłem do Warszawy. Miałem
zlecone pewne funkcje i kiedy
stanąłem przed Prezydentem, aby
zdać z nich sprawę, załamałem się.
Byłem tak przynęcony tym wszy-
stkim, co przynosiło, że nie potrafi-
łem wypowiedzieć ani jednego sło-
wa. Prezydent pomógł mi. — „In-
żynierze, co nowego?” — zapytując
takim tonem jakby pytał o wynik
zwykłej bitwy. Nie patrzyłem
mu w oczy, wyczytywałem z kart-
ki wszelkie dane, jakie zdołałem
zebrać. 85 proc. zniszczeń w mie-
ście, nieczynne wszelkie urządze-
nia użyteczności publicznej, ulice
zasypane gruzem, mostów nie ma.
Popioły. Prezydent popatrzył na
mnie przenikliwie, z każdą chwilą
narastał we mnie jakiś upór. Wie-
działem już, że będę walczył, było
mi jedynie wstyd za chwilę słabo-
ści. Wiedziałem, co usłyszę: „Zo-
stajemy”. — Podszedł jeszcze do
mnie i dodał: „Ja wiem, że nie-
łatwo patrzeć na zniszczenia ro-
dzinnego miasta. Ale pomyślcie o

tych wszystkich, którzy czekają na
naszą decyzję, czyżbyśmy mogli
ich pozbawić nadziei?”. — Na dru-
gi dzień oficjalnie ogłoszono, że
Warszawa pozostaje nadal stolicą
Polski. Pomyślcie, moglibyśmy się
byli wtedy przenieść do innego mia-
sta, wybraliśmy ruiny. Jego wola
przełamała wszelkie opory, gdyż
Prezydent wiedział, o co walczy.

Podszedł do okien, poza którymi
ciemny wieczór kładł się swym
ciężarem na miasto. Most rozbi-
skiwał fioletowymi gejerami pio-
mieni, reflektory słozkami światła
wiskwały się w budowie.

— Wtedy jeszcze Prezydent po-
wiedział: „Chwila słabości prze-
minie, a cel, dla którego pracuje-
cie, inżynierze, wzmocni was. Kto
kocha i walczy, nie ugina się. Ła-
two. Choć czasami przychodzi na
niego zwątpienie”. — Przez chwilę
milczał, a potem dodał: „Przed
wojną siedziałem w więzieniu i też
miałem trudne chwile. Nawet nie
wiedzi, jak bolesna może być ci-
sza, gdy człowiek oderwany jest
od świata, o który walczy! Naraz
z sąsiednich cel zapukano do mnie
sygnalizując, że nie jestem sam.
W okamgnieniu stawałem się mo-
niejszy, miała chwila zwątpienia,
gdzie wdziałem, że jestem potrze-
bny i że moja walka jest częścią
tej wielkiej walki, jaką toczy spo-
łeczeństwo”.

Bednar oderwał wzrok od ciem-
nych okien.

Podszedł do makiety, rozciągającej
się białą powierzchnią pośród
ciemności, i wpatrzył się w pro-
jekt. Od sufitu śliska w świetle
srebrna nić. To mój pajacek
jakby utoczony z perłowej masy,
opuszczał się ku doli.

— Pan podziwia nasze dzieło,
to pięknie, ale zapomina pan o je-
dnym. Ile ono kosztowało nas
samych walki, wahań i rozterek.
Walki z własnym zwątpieniem,
czy podolamy, i walki z innymi,
którzy twierdzili, że to szaleństwo.

Mówili: „Nie macie kadr, nie ma-
cie bazy technicznej. Najprędzej trze-
ba stworzyć jedno i drugie, a po-
tem brać się za robotę! Z pan-
tu widzenia czystej logiki mieli
rację. Ale zapomnieli, że my je-
steśmy komunistami. Engels stwier-
dza, że życie to sprzeczność, tkwią-
ca obiektywnie w rzeczach i proce-
sach, a gdy ustaje sprzeczność, usta-
je także i życie. Wdzieliśmy wszel-
kie sprzeczności, dlatego racja była
po naszej stronie. Czyż można bo-
wiem budować nowe wspaniałe
rzeczy chałupniczymi metodami,
przyjętymi z epoki, którą zwal-
czamy? Nasza budowa nie jest ty-
lko sprawą techniczną, to przeła-
manie się dwóch systemów — ka-
pitalistycznego w socjalistyczny.
Przyspieszyliśmy tylko to, co jest
nieuchronną koniecznością dziejów.

— A czy decyzja przyszła wam
łatwo? — spytałem.

— Łatwo? Prezeforsowaliśmy ją
w walce jak żołnierz nieprzyjaciel-
skie umocnienia. Gdy było nam
ciężko, zaprosiliśmy do siebie Pre-
zydenta. Przyszedł, wysłuchał na-
szych uwag i uwag pajaczka opo-
nentów i powiedział jedno: „Budo-
wać”. Miał odwagę powzięcia od-
powiedzialności. Za nas i za
wszystkich.

Bednar chodząc po pracowni stawia-
jąc nogi w gwałtownych podratkach
jak bocian. Pajacek dotknął nóż-
kami gipsu i ostrożnie jakby suwał
się po lodzie zrobił pierwszy kro-
czek. Biała powierzchnia szklila
się światłem, cień pajaczka ślizał
na gipsie wyraźnie obrysowanymi
kształtami. Zynio stanął przy mnie.

— No, co, gniewasz się, stary?
— Szepnąłem. — Nie odpowiedział
wprost. Wskazując palcem na pa-
jaczka powiedział półgłosem jakby
bojąc się go spłoszyć. — Soir
l'espoir. Co oznacza nadzieję.

Lesław Bartelski

TEOFIL KOWALCZYK

O FILMACH I KINACH NA WSI



Fot. CAF

MICHAŁ Zawalnicki jest kierownikiem wiejskiego kina obwodowego od 1945 r. Został przewodnikiem pracy w Okręgowym Zarządzie Kin we Wrocławiu. Drobny urzędnik pocztowy przed wojną — pokochał nowy zawód. Zjeżdżał już całe województwo wrocławskie, dołtarł do każdej prawie gromady. Pamięta owe miesiące, gdy z radzieckimi filmami pokazywał się na wsi. Wroga propaganda, plotka i wyrażone kłamstwo odstraszały chłopów od pojęcia do teatru świetlnego. Ciężko było zorganizować widowisko. W połowie przedstawienia wyłączał ktoś elektryczność. Na sali wywijały się bójki. Trzeba było nieraz chylkiem uciekać ze wsi. Takie zdarzenia należą dziś do bezpowrotnej przeszłości. Zawalnicki objechał w marcu br. 30 gromad powiatu wrocławskiego z filmem „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Widownię miał zawsze wypełnioną. Chłopi wychodzili z seansów pod potężnym urokiem radzieckiego człowieka. W



Fot. CAF

gromadach Kamieniec Wrocławski i Czernica, najbardziej w powiecie zapadnych, gdzie dotychczas niepodobnie było zainicjować jakąś pracę społeczną — pod wpływem tego filmu zorganizowano Koło Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Takie filmy jak „Lenin w październiku”, „Na odsiecz Carycy” i „Wielka Łuna” cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem.

*

Matusiak Czesław był przed wojną formalnie na folwarku Cedrowiec, województwo łódzkie. Nie widział wtedy nigdy kina, nie miał o nim najmniejszego wyobrażenia. Teraz jest produkującym kierownikiem kina obwodowego i obsługuje wieś od 5 prawie lat. Pełni funkcję kierownika, organizatora widowisk, i referenta oświatowego. Tam, gdzie zachodzi potrzeba, objaśnia publiczności walory wyświetlanego filmu. Opowiadał, że podczas ścinania morderstwa żony Stepana Riazina przez carskich oprawców w filmie „Stepan Riazin” kobiety wiejskie mdlały na sali. W roku 1952 przybył do gromady Wyżki pow. Bystrzyca, wsi opornej w wykonywaniu obowiązków dostaw na rzecz Państwa. Agitacja aktywna partyjnego nie mogła zmienić nastrojów gromady. Po wyświetleniu filmu „Bogata Narzeczona” i krótki mówiącej o zobowiązaniach chłopów — wieś w ciągu tygodnia wykonała wszystkie dostawy i zawiadomiła o tym Okręgowy Zarząd Kin we Wrocławiu. Wieś Czesna w powiecie Legnica nigdy nie widziała filmu. Świetlica, w której miało nastąpić wyświetlenie „Kawaleria Złotej Gwiazdy” — zawalona była zbożem, przeznaczonym dla Państwa. Ociągano się z jego odwiezieniem do magazynów. Gdy chłopci dowiedzieli się, że będzie wyświetlany film — w ciągu jednego dnia usunęli zboże ze świetlicy, odwieźli je do państwowych punktów zyspu i przygotowali salę do przedstawienia. Od tej chwili widownia w tej wsi jest stale pełna, a zboże odwożone tam, gdzie trzeba. Świetlica służy właściwemu przeznaczeniu.

*

Film ruszył na 15.10.1951. Trudne to były początki. Zaczynało się abecadło. Analizy filmowej był zjawiskiem bardziej masowym niż zwykły. Matusiak wiele się na-

trudził nim nauczyć wieś czytać sztukę filmową. Pogadanki na temat filmu przed seansem i po seansie, niemrawe i z mozołem wywoływane dyskusje uczyły jednak swoje. Teraz wieś czeka na film, rozumie go, ma swoje wymagania. Film „Gromada” nie zadowala już widzów z terenu wiejskiego. Żadają więcej. Za mało zadowolenia dają nawet „Światła w Koordii”. — Pokażcie nam życie kółchozów — milionerów — mówią chłopci. — A więc wołanie o perspektywę rozwojową, o to, co ma dopiero nadejść. To nie tylko ciekawość, to — żądza poznania prawdy, pragnienie wysnuć — już teraz — wniosków z osiągnięć dzisiejszych na innym terenie — dla własnej przyszłości. Chłop wchodzi dopiero w pierwsze stadium przebudowy swojego życia, a już chce wiedzieć jakie będzie jutro, jeżeli w sterze jego myśli rewolucja sięga niezaledniżniż w sferze jego gospodarki, dokonuje tego sztuka filmowa, zwłaszcza radziecka.

*

Coraz szersze masy ludności wiejskiej wciągają kino w orbitę swego oddziaływania. Równocześnie rosną wymagania widzów, bo film kształci i rozwija poczucie piękna, bo sztuka filmowa łączy się ściśle z masowym życiem społecznym i staje się jego artystyczną trybuną. Chłop pragnie widzieć dobry artystycznie i dobrze technicznie wyświetlony obraz, chce przeżyć film w estetycznej sali. Pod tym względem wymagania wsi dorównują miastu. Ale materialne i techniczne możliwości kina na wiejskiego nie nadążają za wymaganiami widzów i ich wzrostem kulturalnym. Zarząd Kin i Teatrów Świetlnych nie posiada na wsi własnych lokali. Seanse filmowe odbywają się z reguły w lokalach wynajmowanych od GRN lub organizacji społecznych na warunkach o-

Kin we Wrocławiu raport, w którym donosi, że GRN w Walimiu w miesiącu marcu zabrała z sali krzesła i nie opłaciła światła. Wskutek tego kierownik kin — nie wykonał obowiązującego go planu na miesiąc marzec i nie wyświetlił dwóch obrazów: „Na granicy” i „Taras Szewczenko”.

*

Inną, równie ważną sprawą, jest obsada personelu kin wiejskich. Dotychczas Okręgowy Zarząd Kin korzystał z usług ludzi, którzy dobowolnie, w ramach pracy społecznej, decydowali się kierować kinem wiejskim, otrzymując za to minimalne wynagrodzenie ryczałtem 20 zł za seans. Są to ludzie z zasady surowi, nie zainteresowani, pracujący zarobkowo w innych instytucjach, a zatem luźno i przypadkowo związani z filmem. Praca ich nie jest wydajna. Nie zależy im na organizowaniu widowisk, na należytych prowadzeniu dokumentacji rachunkowej, znacznie skomplikowanej, a nadto skłonni są do podciągania kolidujących z prawem, jak pobieranie wyższych cen za bilety, względnie pobieranie opłat, a nie wydawanie biletów. Nie interesują się wyglądem sali i jej właściwym wyposażeniem, co bardzo wydatnie odbija się na frekwencji. Już teraz zaznacza się powolny jej spadek. Nie konserwowana przez nich aparatura bardzo często zawodzi. Warunki te zniechęcają ludzi do filmu i wiejskie kina stale tracą na popularności, co nie znaczy, że film jako taki staje się również niepopularny. Wręcz przeciwnie. Dobre, właściwie wyposażone kina ma zawsze zapewnioną frekwencję. W Międzybórz, woj. wrocławskie istnieje stale kino wiejskie, pracujące w warunkach wyżej opisanych o złej aparaturze. Widownia w tym kinie liczyła średnio 350 osób przy cenie biletów od 0,60 do 1,20 zł.

W końcu marca br. zajęła tam dobrze wyposażone kino obwodowe z Wrocławia. I niespodzianka. Na film „Kawaler złotej gwiazdy” przyszło 700 osób, mimo że bilety sprzedawano po 2,70 zł. O czym świadczy ten fakt? O tym, że przede wszystkim chłop pragnie dobrego kina, że cena biletu nie gra dla niego specjalnej roli. Pod tym kątem widzenia patrząc, należy dać wsi dobre kino, rewidując politykę cen biletów. Chłop jawnie zasądza nie lubi wtedy, gdy jajo kosztuje 1,20 a bilet do kina 60 groszy lub 1,20 zł.

*

Wchodzimy w okres masowego przechodzenia wsi na gospodarkę spółdzielczą. W związku z tym rośnie dobrobyt materialny chłopów i rodzą się nowe potrzeby kulturalne. Tak jak w życiu gospodarczym, chłop żąda dobrej książki, fachowej, a nie książeczki do nabożeństwa, tak w życiu kulturalnym — rozrywki. Dłatego wiejskie kina stale przy braku odpowiednich sal, dobrej, współczesnej aparatury i dobrej fachowej obsługi, stają się zjawiskiem po prostu śmiesznym. Kogo może zdobyć dla sztuki filmowej kino w Niechożu albo w Walimiu? Komu takie kina są potrzebne? Wsi — nie, bo chce mieć naprawdę dobre kino. A może potrzebne są Centralnemu Zarządowi Kinematografii dla statystyki? Proszę bardzo. Ale wtedy można mówić, że na wsi szerzą się kultury filmowa. Michał Zawalnicki i Czesław Matusiak z entuzjazmem mówią o odbiorach filmowych na wsiach województwa wrocławskiego, a opierają to na pięciu i ośmiu, nieprzerwanej praktyce w swojej pracy zawodowej jako kierownicy kin obwodowych, które technicznie stoją o niebo wyżej od kin wiejskich starych. Zmieniają się czasy i ludzie, rośnie w Polsce Ludowej wieś, znikają analfabetyzm. Dlaczego nie mogłyby zniknąć także kina jak w Niechożu i Walimiu? Dlaczego nie można by przejść od czytania elementarza do ciekawszej i mądrej powieści w estetycznej urzędzonej czytelnicy?

Film jest mocestwem w sztuce, a kino jego pełnomocnym ambasadorem. Któż liczy się z ambasadorem obdartym i wynędzniałym, jakim jest wiejskie kina stałe? Ambasadorem ten spełniał dotychczas swoje funkcje bardzo dobrze, świadczą o tym fakty, przytoczone na wstępie tego felietonu, ale przecież nadchodzi czas nowo, zmieniają się warunki jego pracy. Wymagają tego interesy wsi i interesy sztuki filmowej. A przede wszystkim interes socjalistycznego budownictwa.

Początek został zrobiony. Popłynęły już pierwsze kredyty na remont sal w kinach wiejskich i ulepszenie aparatury. Nie jest tych kredytów wiele, ale rewolucja kulturalna na wsi pogłębi się i pójdzie naprzód.

Teofil Kowalczyk

IRENEUSZ GWIDON KAMIŃSKI

W wiejskim Domu Kultury

W Rejonowym Domu Kultury ZSCH w Golaszynie pow. Rawicz panował swego czasu taki zwyczaj przez kolejnych kierowników kół kulturowych, że — aby młodzież utrzymać w zespole artystycznym — stawiało się jej podczas wyjazdów piwo i papierosy. „Cmiki” dostawali nawet chłopcy w wieku lat 11 do 13 z zespołu teatru kukielkowego. Dla starszej młodzieży była inna przynęta: po każdej próbie urządzano potańcówki, na których ton nadawała trójka chuliganów — Zommer, Gwóźdź i Wechman, pokrzykując swoje nieodstępne „oj babarba!” I dużo racji mieli obywatele nazywając golaszyński Dom Kultury „osrodkiem szkolenia chuliganów”. Podkreślmy: m i e l i. Od pierwszego bowiem stycznia br. kierownictwo się zmieniło.

Kierownikiem został Franciszek Kierecki, mający za sobą długi okres pracy na podobnej placówce w Obornikach, a starszym instruktorem Tadeusz Dergacz, ZMP-owiec. Zmienił kierownictwo to sprawa stosunkowo łatwa — administracyjne pociągnięcie. Ale jak usunąć stęchlą atmosferę, zakorzenioną w młodych głowach, które garnęły się tu po wiedzę a otrzymywały przysiadł „karmelickiego”, parę „Sportów” i rozrywkę w rytmie zwariowanej rumby? To problem trudny do rozwiązania.

Można by dużo pisać o organizowaniu poszczególnych zespołów — śpiewaczego, teatralnego, tanecznego, instrumentalnego, czytelniczego, teatru kukielkowego, kilka mizczurynowskiego — dzieje każdego z nich to osobny temat, obfitujący nieraz w dramatyczne konflikty. Zatrzymajmy się tylko na jednym, wspólnym zagadnieniu: pracy wychowawczej, od powodzenia której zależała, mówiąc patetycznie, egzystencja golaszyńskiego Domu Kultury.

Po raz nie wiem który kierownik przeczytał od deski do deski „Pamiętnik Pedagogiczny”. Czuł instynktownie, że Makarenko pomoże mu wybrnąć z kłopotów. Zaczął doszukiwać się analogii z losami kolonii im. Gorkiego.

— Takie same zbijobruki u mnie, jak w kłazce — myślał — dlaczego by w ten sam sposób nie dobrać się im do skóry? Najważniejsze żeby zrozumieli, że cały ten dom jest ich własnością i tylko od nich, od nikogo innego — zależy jego rozwój.

Kierecki w oddzieleniu sytuacji zastosował wskazania Makarenki. Najbardziej niesfornych chłopaków zwerbował do zespołu teatralnego i zapędził do roboty. Wymalowali korytarz i salę widowiskową, wyporządzili zawałoną gruzem szatnię, i zabrali się do sceny. W dwa tygodnie była gotowa. Mieli s w ó j teatr. Zaczęli przygotowywać pierwszy występ: „Pamiętnik Pedagogiczny”. Miał on dla nich samych spełnić rolę lustra. Nie było kłopotu z rozdaniem ról, pasowały do młodych aktorów jak ulał. Przecież Brzeskot to prawdziwy Burun, a z Andrzejewskiego wykapany Kostek, wypisz, wymaluj.

Zaczęło się wkuwanie ról i niekończąca się dyskusja na temat losów bohaterów Makarenki. Nazywali się wzajemnie imionami tam-

tych, porównywali ich tryb życia ze swoim. Pod koniec lutego „nawrócili się” dwaj zatwardziali: Ratajczak i Wechman. Pierwszego pochłonięła muzyka, grał już trochę na fortepianie, drugiego taniec (dziś jeden jest akompaniatorem chóru, a drugi... baletmistrem). Szczególnie w Wechmanie zmiana była zaskakująca: był on już kilkanaście



Fot. CAF

razy karany milicjnie za wszczynanie awantur. Teraz przestał pić, cały temperament wyładowywał w tańcu. Kozaka wywijał popisowo, a już w różnych „chodzonych”, „owczarach” i „ceglorach” — był niezastąpiony.

Jeszcze nie ochłonięto po tym wypadku, a wybuchła nowa bomba. Na zebraniu ogólnym skrytykowali uczestnicy zarząd w sposób



Fot. CAF

niesłychanie ostry i bezpośredni, bez ogródek. Kołodziej wytknął Ratajczakowi nałóg zaglądania do kieliszka, któremu ukradkiem holde, mimo że obiecał publicznie poprawę. Postawiono wniosek, aby wywalić Marciniaka, który upił się podczas wyjazdu w teren i w rezultacie zespół taneczny nie mógł wystąpić. Nie dość na tym! Młodzież wystąpiła z rzeczową krytyką samego kierownika. Ze planu pracy nie dopilnował, że nie przestępował terminów zajęć poszczególnych zespołów, że nie zrobił nic, aby bibliotekę gminną przeniesiono do Domu Kultury, przez co wzrosłoby czytelnictwo wśród młodzieży.

Do chłopów gminy Łaznów

(Dokończenie z 1 str.)
wskazuje nam, chłopom gminy Łaznów, dalsze perspektywy rozwoju wsi. Bo nie wolno zatrzymywać się na dotychczasowych osiągnięciach. Jakże to mógł Bolesław Bierut na Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej?

„Byli i są jeszcze tacy wrogowie ludu, którzy naszeptują, aby poprzestać na tym, co jest, i zatrzymać się w walce o nowy ustrój społeczny w pół drogi. Ale do czego zmierzają takie podszepty?”

Revolucja społeczna, która zatrzymuje się w pół drogi, daje możliwość odradzenia się i odbudowania sił odsuniętych od władzy klasom społecznym — kapitalistom i obszarnikom... kulacy i speculanci przywykli od lat wykorzystywać wszelkie trudności i kłopoty wsi, aby często pod pozorem pomocy lub drogą oszustwa grabić i wyzyskiwać ludzi pracujących... Nie ma innego sposobu budowania socjalizmu na wsi, jak tylko poprzez rozwój spółdzielczości produkcyjnej!”

Wzięcie sobie do serca te myśli, czołowi aktywiści chłopcy gminy Łaznów! Nazywają Was oficerami gromad. I słusznie — bo skupiacie wokół siebie i reprezentujecie dziesiątki chłopów, którzy wam wierzą, ufają i czekają na hasło: Naprzód do socjalizmu! A hasła tego dotychczas jeszcze nie daliśmy. Dlaczego? Pomyślcie nad tym, obywateli, Stasio, Kacuba, Klepac, Najder, Jarmużna, Sonta, Matera, Sek, Waszczykowski, Kufel, Andryszek, Pakula, Marusiak, Chmielewski, Jastrzębski, Marcinkowski, radni gminy, soltyś, prezes gromadcy ZSCH i wielu innych, dla których bliskie sercu są sprawy społeczne gromady, gminy, całego kraju.

Przystąpienie do ruchu spółdzielczego to sprawa zaufania. Nie zawiadła Was, chłopci, na manowce

droga, którą idziecie od 1945 roku. Jest to bierutowski szlak do nowoczesnego, socjalistycznego miasta i wsi polskiej.

Na tej drodze rok po roku polepsza swoje gospodarki, swój poziom życia, zarówno materialny jak i kulturalny. Była to droga od sukcesu do sukcesu. Przełamał się każdy gospodarz i obywatel, że to, co głosił Manifest PKWN, zostało zrealizowane i Plan Trzyletni był wykonany i realizowany jest wielki Plan 6-letni. Ośmioletnią drogę w Polsce Ludowej znieć bardzo dobrze.

Powiedziałem, że przystąpienie do ruchu spółdzielczego to sprawa zaufania. Nie tylko zaufania, ale i przekonania. Dziś dobrze pracujące gospodarstwa spółdzielcze są niezbitym argumentem świadczącym o wyższości gospodarki zespołowej nad indywidualną. Niedaleko od Łaznowa i Rokicim istnieje dobrze już rozwijająca się spółdzielnia produkcyjna w Galkówku. Wielu z Waszych znajomych, mieszkaniec Powiatu Łaznów, widzieli spółdzielnie w Grochowie i pow. kutnowskim i podczas śniadków w szczytnym. Są to przykłady przekonujące.

Wy nieraz wysuwacie jako kontrargument złą gospodarkę w Łaznówskiej Woli. W swojej jednak indywidualnej gospodarce nie stawiacie sobie za wzór złych gospodarzy indywidualnych, jak Wieloletni, Prawda? Zawsze patrzycie na dobrych gospodarzy, jak na Skalbę Franciszka z Popielaw, na Marusika Władysława z kol. Rokicim, na Najdrę Jana s. Walekiego, na Pakulów Stanisława i Józefa, na Januszkiewicza, Marka, Materę, Marcinkowskiego i innych. Trzeba nie bać się przykładu dobrych spółdzielni. Odwrotnie. Trzeba zaufać dobrym przykładom.

Kierecki rósł jak na drożdżach, słuchając tej wezbranej inicjatywy. Tak występować mogą tylko ludzie, którzy czują się tu gospodarzami. Wygrał. O wyborze do nowego zarządu był spokojny; wiedział, że wybiorą koleżanki i kolegów godnych zaufania. I wybrał... Kołodziej Jan, Przybyła Felicia, Matuszczak Zofia, Jakubiak Aniela, Jankowiak...

Nadszedł okres ciężkiej pracy dla wszystkich zespołów artystycznych. Dom Kultury dostał bojowe zadanie: zoopiekować się słabymi świeżymi w trzech powiatach: Leszno, Rawicz i Gostyń. Instruktory i kierownicy zespołów wciąż byli w terenie, a w soboty i w niedziele wyjeżdżali kilkunastuosobowe ekipy do okolicznych wiosek. Skutek tych wyjazdów? Podajemy kilka przykładów.

W gromadzie Trzebosz po trzech występach — program bardzo urozmaicony, „dla każdego coś miłego” — powstał komitet założycielski spółdzielni produkcyjnej, a przy świetlicy założono zespół teatralny. W Golinie Wielkiej, gdzie od roku świetlica świeciła pustkami — pracują trzy zespoły artystyczne. W Zawadzie nie było dotychczas świetlicy. Goście z Golaszyna postarali się o lokal, zorganizowali zespół czytelniczy, redakcję gazetki ściennej i zespół teatralny, który przygotował „Jubileusz” Czechowa. W Morawczewie powstały również zespoły: taneczny i teatralny.

Przykłady można by mnożyć. Golaszyn jest dużą wsią podmiejską (około półtora tys. mieszkańców), młodzież tam sporo. Dom Kultury ma wszelkie dane po temu, aby wciągnąć w orbitę swego wpływu teren w promieniu wielu kilometrów. Aktyw kulturalno-oświatowy rośnie, a ściślej rzecz biorąc, Kierecki i Dergacz wychowują sobie kadry. Systematycznie. Materiał ludzki mają doskonały; tacy: Przybyła, Olszak, Kosmowski (fortepian) — posiadają wybitne zdolności. Olszak (skrzypek) utalentowany samouk, autor szeregu kompozycji, m. in. popularnej w całej okolicy piosenki „Golaszyńskie zegary”. W zespole tanecznym wspomniany już Wechman, doskonały solista itd.

Ale aby spełnić szeroko zakrojone zadanie — Rejonowy Dom Kultury ZSCH w Golaszynie musi otrzwać natchnioną pomoc materialną. Muszą się znaleźć pieniądze na rower, aby instruktory mogli dojeżdżać do oddalonych o kilkanaście kilometrów miejscowości, muszą się znaleźć pieniądze na pokrycie kosztów remontu budynku, gdy podłogi butwieją, a okna doszczętnie zmuszają. Brak stolów i krzeseł uniemożliwia otwarcie czytelni i gabinetów naukowych. Brak instrumentów: jeden jedyny wciąż używany akordeon boli bokami i wkrótce skończy karierę.

Dłatego na zakończenie tego artykułu apelujemy do Wydziału Kultury przy Prezydium WRN w Poznaniu: pomóżcie dziewczętom i chłopcom z Golaszyna, nie wykrecajcie się, towarzysze braku funduszy, bo robota, którą w terenie robi aktywiści Kiereckiego jest najlepszą gwarancją, że każdy wydatek opłaci się stokrotnie.

Ireneusz Gwidon Kamiński

W nich odzwierciedla się prawdziwość nowych form gospodarki, ta prawdziwość, którą da się u-powszechnić pomysłom i zwycięsko. A młody rolnik z dobrą głową, jakim jest Juliusz Chmielewski, nie widział jeszcze nigdy dobrze pracującej spółdzielni produkcyjnej. Nie widział, bo nie chciał. Przed wyjazdem każdej wyjeżdżającej rejtrował. A jego ojciec, wspomniany przez mnie, opisywał w 1931 r. w „Gazecie Świątecznej” jak to na wieciechach rolniczych zwiędziały wzorowe gospodarstwa różnej wielkości, poczynając od 5-morgowego gospodarstwa w Chrustach aż do 360-morgowego folwarku w Malczewie.

A syn jakoś boi się poznać wzory nowych form gospodarki zespołowej! Chowa głowę w piasek. Nasz Wódz i Nauczyciel, Bolesław Bierut, stawia przed nami jako Jego uczniami, którzy mieli po temu i warunki i obowiązki, aby przez 8 lat nauczyć się wiele — stawia po ośmioletnim doświadczeniu poważne zadanie, które decydujący mieć będzie wpływ na dalszy rozwój Polski Ludowej. Zadaniem tym jest — socjalizacja wsi.

Budujemy wspólnie lepszą przyszłość Polski Ludowej. Naczelny Budowniczym na tej budowie jest Bolesław Bierut. Jego plany, które są w istocie naszymi planami, obowiązują nas. Dłatego sprawa spółdzielczości produkcyjnej, sprawa postępu rolniczego, powinna w tych tygodniach ruszyć z martwego punktu w gminie Łaznów. Będzie to najlepszy nasz czyn, przez który okażemy naszą miłość Gospodarzowi Kraju, aby w Jego wielkim dziele budownictwa nowego życia na wsi polskiej — i nas nie zabrakło w szeregach budujących patriotów.

Stanisław Krakowiak

BRONISŁAW MARCINEK
pow. legnicki

Ojczyzna moja

Ojczyzna moja — Polsko Ludowa, —
Tyś nie ta stara, lecz Polska Nowa,
Polska, o której lud marzył wieki,
By Naszą była Matką Opieką!

Ta nowa Polska — wszak tylko ona
Jak dobra matka — w swoje ramiona
Wzięła lud pracy, a jej opieką,
To szczęście, radość pracy człowieka.

• Czy pracy w Polsce komu zabraknie?
Czy w Polsce chleba może kto łaknie?
Dostęp do wiedzy kto ma zawarty?...
Jak dawniej było?... Czy kto obdarty?...

Już to minęło, już to nie wróci —
Już to... — radości naszej nie smuci!...
Przed nami przyszłość wielka, świetlana —
I z każdym rokiem Nasza Kochana

Polska Ludowa będzie wzrastała, —
Będzie się w sercach ludu wznosiła
Miłość do Nowej, Polska wciąż wzrasta.

Rosną fabryki, wioski i miasta —
Dzieło Stalina, Ojczyzna Nowa!
Dzieło Bieruta — Polska Ludowa!

BOGDAN CHOCIANOWICZ

BIAŁY CHLEB

BYŁA to najdziwniejsza korespondencja, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się oglądać. Nie pamiętam już dzisiaj wszystkich urzędowych kół losu, które rzuciły ją przed wieloma miesiącami na redakcyjny biurko. Bodaj, że wywarła tę kartkę z rąk Wojewódzkiego Pełnomocnika do Spraw Akcji Osiedleńczej Staszek — zbieracz osobliwości. Treść jej była ni mniej, ni więcej, tylko taka: oto:

„Drogi Obywatelu Prezydencie! Ja, Bronisław Bubiak z gromady Jarszewko, gminy Zamowo, powiatu Kamień Pomorski, piszę do Obywatela Prezydenta, jako Ojca całego narodu polskiego.

Wiem, że Obywatel Prezydent idzie nam, chłopom, na rękę. My, chłopcy z Jarszewka, wyjechaliśmy na Ziemię Odzyskaną w 1948 roku z gromad Skawica i Zawoja, gminy Maków Podhalański, powiatu Wadowice. Wyjechaliśmy na stamtąd osiemnaście rodzin, bo nasze pola były bardzo łiche i górzyste, kamień na kamieniu. Chleba tam ludzie białego, jak się należy, nie znają, tylko rzadko czarny, a przeważnie ziemniaki. Pola tam mało, a ludzi bardzo dużo i dlatego marne żyją.

Obywatelu Prezydencie! Ja, prosty chłop z tych oś, wiem, jakie tam życie ludzkie, bom się tam urodziłem i żyłem przez czterdzieści osiem lat. Wierzę, że Obywatelowi Prezydentowi, żeby tych ludzi przesiadlić do nas, na Zachód, bo to na korzyść ludzi i Państwa.

Przepraszam, że tak piszę, ale myślę, że tym nie obrażę Obywatela Prezydenta, bo wiem, że Państwo dobrze chłopom żyć i mnie rozumie. Serdecznie pozdrawiam Obywatela Prezydenta i całą Radę Państwa!.

Litery były nieforemne, kanciarze jakieś i chropawe, podobne do ręki, która je pisała. Cały zresztą Bronisław Bubiak był taki kanciarz, sekatury i poskręcany, jak wypalony nad ogniem jaltowcowy kij. Poznałem go osobiście z górą kół temu, przy okazji pobytu w sąsiedniej z Jarszewkiem spółdzielni produkcyjnej w Racimierzu. Oprobowaliśmy mnie po swoim dostatnym średniackim gospodarstwie z widocznym zadowoleniem. Miłośnię, pieściliwili dotykał guzowatymi palcami szary muru stodoły, lśniącej słońcem żłobów kłaczki, a nawet wilgotnego pyska laciatego kundla. Powiedział mi to:

— No, jak pan widzi, dorobiłem się, bogu dziękować, na starość chociaż...

Ale czulem, że cała Bubiakowa chłopska dusza wypływa w ogromnym zachwycie: „To moje, to wszystko moje, własne”. Upał się posiadaniem, jak starym, mocnym winem. Chciał owego posiadania, owego średniackiego dostatku, dla wszystkich swoich dawnych sąsiadów, dla całej, najgłodniejszej ze wszystkich starych polskich nędznych rodzin z podkarpacie.

Tego dnia, któregośmy się poznali, miał wjechać do Kamienia, a stamtąd, wraz z przedstawicielem Powiatowej Rady na Podkarpacie do Skawicy i Zawoja. Kiedy rozmowa nasza zeszła na sprawę uwzględnienia w państwowym planie jego, zwykłego chłopca, szlusznych propozycji, Bubiak jęł ruszać grdyką, nieczym indor i potrząsał dobrą chwiół, zanim wymruczał:

— Czy pan wie, że On mnie odpisał?...

Potem, ni stąd, ni zowąd, zaczępnął garść pulchnej, uprawionej ziemi i rozciął ją na szerokiej ciemnej dloni.

— Jaki ona chleba rodzi, jaki chleba dla wszystkich... Niechaj bog da zdrowie Jemu i Jego dzieciom — powiedział wolno i poważnie...

Mijały tygodnie i miesiące, z kamieńskiego i z innych powiatów szczecińskiego ziemi nadchodziły

wieści o tym, że nowi osiedleńcy dobrze pracują na swoich gospodarstwach, przyszedł też kiedyś mel-dunek, coś tam mówiący o kilkunastu osadnikach z Jarszewka. Ale z Bronisławem Bubiakiem nie zdarzyło mi się jakoś spotkać. Dopiero w kilka dni po warszawskim, spółdzielczym sejmie, rozmawiając z kierownikiem Wydziału Politycznego przybiernowskiego POM, usłyszałem nazwę gromady i jego nazwisko.

— Wyobraźcie sobie — opowiadał kierownik — że przedwczoraj przyszedł do mnie niejaki Bubiak z prośbą o zawarcie umowy na prace wiosenne. „Spółdzielnia — powiada — u nas się zawiązała i u względom tych traktorów”. Jaka spółdzielnia, u diabła? — myślałem sobie. A ten, proszę was, Bubiak, wyciąga z kieszeni wyświechtane papierzyśko i pod nos mi podtyka. Czytam... i rzeczywiście. Trochę nieformalnie, ale spółdzielnia jest. „My, niżej podpisani, zrzeszamy się z własnej i nieprzymuszanej woli do „spółdzielni” trzeciego typu”. I dwadzieścia podpisów. Pytam go, skąd im do tej spółdzielni, a on mi na to:

— Słuchaliśmy radia i czytali, co się w Warszawie działo. Czy obywatel kierownik wie, kto tam przemawiał? Wie. Ale nie wie, że do mnie ten nasz Ojciec list pisał. O sobocie. — Do ciebie sam Prezydent pisał — gadali do mnie chłopcy zimą — a tyś sobie średniak indywidualny. Jakiś ty znajomy...

Ostatni raz byłem w Jarszewku jednego z ciężkich, dławiących skurczem bólu człowiecze gardła, marcowych dni. Gromada tętniła cichą, skupioną, przedwiosenną pracą. Przywitaliśmy się z Bubiakiem jak starzy, dobrzy znajomi, ale na osobiste rozmowy nie było czasu. Zarząd spółdzielni uzgodnił treść zobowiązań, które miano na wieczornym zebraniu przedstawić do zatwierdzenia przez ogół. Bubiak miał z tym dużo roboty.

Późnym wieczorem, po spółdzielczym zebraniu, rozpoczęliśmy przyjacielską gawędę. Rzecz jasna — o spółdzielnię. Bubiak postukiwał kciukiem palcem w rozłożone kartki rocznego planu i wywodził:

— Hodowlę założymy jeszcze w tym roku. Samych krów wysokomlecznych kupi się ze dwadzieścia...

Pożegnaliśmy się już i miałem uciec się na spoczynek, gdy chłop, pomieszany jakimś, swoim zwyczajem, indygo poruszając grdyką, zatrzymał mnie słowami:

— A ja... ja zamierzam do partii. Jak myślicie, przyjmą mnie, towarzyszu?...

Na stole, w jasnym blasku elektrycznej lampy leżała czerwona książeczka partyjnego statutu, i wielki bochen białego, pszennego chleba.

Bogdan Chocianowicz

Komunikat

Zmiana terminu przyjmowania zamówień i wpłat na prenumeratę.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę dzienników i czasopism, poczynione od bieżącego okresu, przyjmowane będą w nowych terminach: od dnia 11 każdego miesiąca do dnia 10 następnego miesiąca — na najbliższy okres kalendarzowy. Na okresy miesięczne — co miesiąc.

Na okresy kwartalne — odpowiednio do dnia 10-go m-ca grudnia, marca, czerwca i września.

Na okresy półroczne — do dnia 10-go m-ca grudnia i czerwca.

Na okres roczny — do dnia 10-go m-ca grudnia.

Obecnie, zamawiając prenumeratę na m-czerwiec, należy przedpłaty uścić do dnia 10-go maja br.

CZESŁAW MICHNIAK

ROZMAWIAŁAM Z BIERUTEM

Jak to tam było babciu na Zjeździe Spółdzielczości — opowiedzcie...

W szarych oczach błyskały iskierki zrozumienia i radości. Ostre rysy zaokrąglają się, twarz rozpogadza, jakby padł na nią promień słoneczny — zaraz w izbie robi się jaśniej chociaż z oknami, na bezlistnych jeszcze gałęziach drzew zawisły gwiazdy.

— No, więc skończyłam, stałam jeszcze na mównicy, klasano mocno, bo to wiecie była manifestacja na cześć Józefa Stalina. I ja klasałam i Bolesław Bierut. Wszyscy wstali. — Zatrzymuje się na chwilę jakby łapiąc oddech.

— Potem podszedł do mnie jeden i poprosił, żebym uściadła w Prezydium. To znówu radość zrobiła się na sali i byłam bardzo wzruszona taką sympatią. I Bolesław Bierut patrzył się na mnie i klasał — urywa, zbierając myśli.

Lamiący się początkowo głos staruszek brzmi teraz pewnie, rzeczowo. Oczy ożywiają się, ciemniej wzruszeniem.

— Siadłam. Od Bolesława Bieruta przedzieliły mnie dwie osoby. O tak — pokazuje ręką — tu siedział Bolesław Bierut a tu ja — mówi ciszej tliwio, jakby opowiadała o którymś z sześciorga dzieci, a zwłaszcza o synach, z których jeden jest oficerem a drugi sekretarzem Komitetu Gminnego Partii.

— A potem, gdy się już wszystko skończyło, wstaliśmy. Wtedy Bolesław Bierut podszedł do mnie i podał mi rękę. Puścił mnie przed sobą, zeszliśmy po schodkach. W korytarzu Bolesław Bierut pytał się, jak się nam tutaj powodzi. No, to mu powiedziałam, że nasza spółdzielnia jest jeszcze mała, ale urozumiem, Bolesław Bierut patrzył się na mnie swoimi głębokimi, dobrym wzrokiem tak, jak ktoś najbliższy z rodziny. Słuchał mnie u-

ważnie, cieszył się. Uśmiechnął się, gdy mu powiedziałam, że nasi spółdzielcy dobrze pracują dla socjalizmu, żeby ludziom było lepiej. — Potem Bolesław Bierut powiedział, żebym wszystkich w Nizinach od Niego pozdrowiła i życzyła pomyślnych zbiorów, „części... Uściadł mi rękę i jeszcze raz uśmiechnął się serdecznie — w oczach Wyrzykowskiej odbija się zwycięstwo, twarz babci z Nizin wyraża przekonanie, takich chwil się nie zapomina, po takich zostają wspomnienia. I choć już od pierwszego dnia po powrocie z Warszawy porwała ją codzienna praca, chociaż boryka się jeszcze z trudnościami i cieszy z wspólnych zwycięstw, bardzo często staje przed oczami uśmiechnięta twarz towarzysza Bieruta.

— Tak, tak — mówi Wyrzykowska. Bolesław Bierut kazał wszystkim pozdrowić i ja to już robiłam. Chodziłam po czworakach od

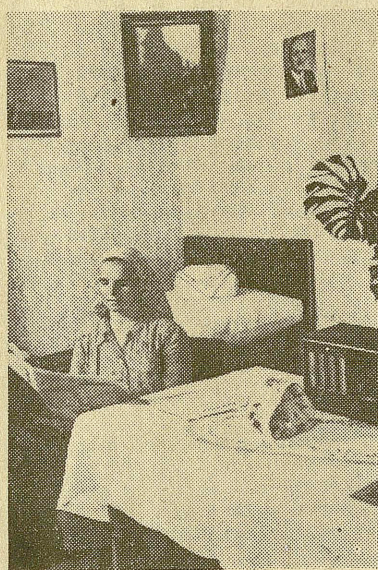


Foto CAF

Czesław Michniak

Gazetka gminna

TADEUSZ SŁUPECKI

O złym traktorzyście i „gościnnym” kulaku

Dziwnie dość czynił pewien traktorzysta POM-u: dwa dni spędzał w robocie, dzień — u znajomka w domu.

A tam — przy tłustym boczu mawiał, popijając: „— POM nie kościół, mój kumie robota — nie zaję!”

„Kum” zaś wódki dolewał, sam popijał tego — i coraz to po świeżym butelczynie sięgał:

„— Co tam chłopieśkie bidocie po waszym traktorze? Jak ma pola płachetek — to kijem zaorze...”

W spółdzielni — chłopów kupa, to sami zdają zorać; więc się poweselm jeszcze do wieczora...

A zamiast się tak trapić tą sieją wiosenną — lepiej sobie gołnicie kieliszczek ze mna...”

I tak się traktorzysta „weselił” z kulakiem, aż go z POM-u „wylano” za przeróżne braki.

— Trzeba było zgładzać — powiedziano to mu — rzadziej wam do kieliszka a częściej do POM-u...

Zaburkiewicz z Kłonnice

Prosimy tych wszystkich, którzy będą wędrować z powiatowego miasta Skierznice w stronę gromady Puszcza Marińska, żeby się nie bał tego i roślęgo chłopaka, uzbrojonego w rakiewce bokserkie. Jest to członek miejscowego LZS, pilnujący wejścia do Puszczy Marińskiej. Ale wam krzywdy nie zrobi, chyba że? Ale to nie możliwe. Nasz sportowiec w jednym tylko wypadku uczynił by użytek ze swolich krzepkich rąk. I na taki wypadek czeka od wielu miesięcy.

W czym rzecz? Nie taka to znowu bardzo tajemnicza sprawa, raczej smutna. I nleży mocno zważać na nasze powiatowe władze. Ob. Jaskółka oznajmił z wysokości Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej, żeby — sobie chłopcy z Marińskiej Puszczy kupili drugą parę bokserkie rakiewce, a te pierwszą to on im osobiście przydzieli. Nie uosznł tego z miłości do kultury. LZS bowiem urządził kilka imprez artystycznych na zakup owych rakiewce i dzieła dokonał. Skoro o tym słuchy do ob. Jaskółki doszły, zawyrokował, że należy chłopakom

Ostrzeżenie

wstrzymać przydział drugich pletek, majtek i koszynek sportowych. Decyzja ta miała podtrzymać życie kulturalne w Puszczy Marińskiej przez kilka miesięcy. Po tym terminie genialny działacz sportowy ma zamiar obiecać młodzieży samochod wysięgowy. Ilek to miłośnicy, jeżeli nie lat, będą musieli urządzić przedstawienia, dawać wieczory artystyczne, żeby sobie kupić ten drugi samochód, czekając na pierwszy ze Skierznice.

Ob. Jaskółka — jak chodzą między wielkimi sportowcami słuchy — podobno raz do roku wyrusza w teren. W jaki dzień — nie wiadomo. Dlatego to przed wielu gromadami stoja LZS-owcy codziennie dmierząc silnie te drugie rakiewce, kije do palanta, czy oszczep. Jeżeli nadzieje ob. Jaskółka, zapytają o pierwsze Ostrzeżenie delegata PKKF przed takim spotkaniem. Już lepiej zrezygnować z tego jednego dnia w roku na wyjazd w teren.

Szymon Oszczepnik

A to ci dopiero inwestycja

— Bardziej by nam się szkoła przydała niż Powiatowa Rada Narodowa — powtarzają często chłopcy z gromady Białowoda w powiecie suwalskim. Skądże im przyszło na taki brak szacunku dla powiatowej władzy?

Oj przyszło, przyszło i to wcale nie łatwo. Chcieli chłopcy z Białowody nowej szkoły.

— Zrobi się, postarajcie się tylko o cegłę — zawyrokował w PRN. Niebawem ponad 15 tysięcy sztuk ładnej cegły załogło plac.

— No to teraz pustak...

W krótkim czasie sprowadzili chłopcy ponad 1,5 tysiąca pustaków.

Dają jeszcze drzewo na podłogi, sufity, futryny i szkielet dachu.

Dall, a tymczasem minęło już prawie dwa lata. Kalendarz wskazywał już nie 1947, ale 1949 r. Dalsze dwa lata wypełnione były staraniem się o kilka ton wapna i eternitu na pokrycie dachu. Zawsze bowiem jakiś brak wynajdywała mądra Rada. Wreszcie materiał nakładem wielkich kosztów, zniżono do końca 1952 r. i odtąd do działaj spokojnie mieszcząc na świeżym powietrzu.

Trzeba was do planu zapisać, uzgodnić z ogólnym rytmem inwestycji powiatowego szczebla, przedyskutować w województwie, a może, kto wie, i wyżej. A na to dwa lata czekania, wcale nie za dużo.

I tak się mają rzeczy w Białowodzie. Młodzież gnieździ się po domach, wynajmowanych na sale szkolne, lokalu świetlicowego nie ma, a chłopcy nie bez racji chyba pogadują, że bardziej im szkoła potrzebna niż taka Rada. Odważni dodają nawet, że gdyby otwartą nową, piękną szkołę, dodano więcej klas, można by przynieść niektórych panów od inwestycji na naukę. Zwłaszcza na naukę o możliwościach realizowania służnej inicjatywy kulturalnej. Lecz, czy zdali by tacy planiści egzamin wstępny?

Jan Biegala

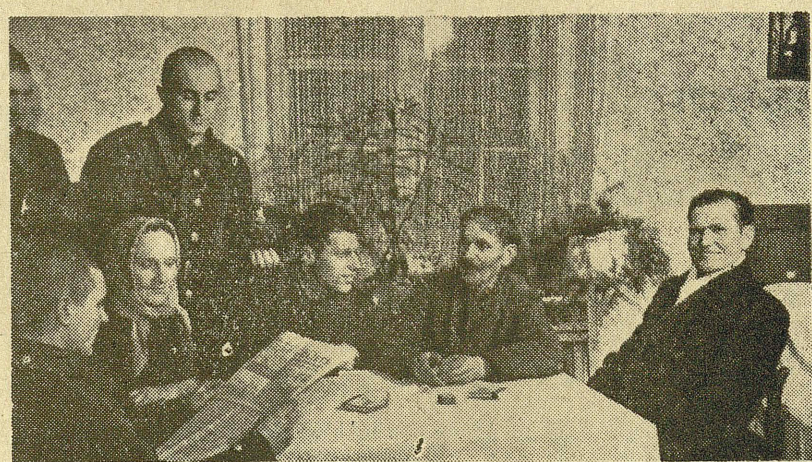


Foto CAF

MY KOBIETY...

W rocznicę urodzin naszego ukochanego wodza, nauczyciela i opiekuna — Bolesława Bieruta, składam Mu najserdeczniejsze życzenia.

Zyczę mu długich lat, zdrowia, i owocnej pracy dla dobra Polski Ludowej. Ja, chłopka ze spółdzielni produkcyjnej w Szczanie, kocham go za wyzwolenie i równoprawienie kobiet, za oswojenie Polski spod jarzma kapitalizmu, za nowe życie naszej wsi.

Dawniejsze życie chłopca było ciężkie. Chłop walczył z dworem i kulakami, żył bez żadnych rozrywek kulturalnych, w ciężkich warunkach materialnych. Dziś jest inaczej.

My chłopcy ze spółdzielni produkcyjnej chcemy opowiedzieć Wam o naszym życiu w dzisiejszej wsi spółdzielczoniej. Jesteśmy zamożni, potrafimy sprzedać po 3-4 tuczniki w kwartale a po 2 sztuki na rok zabić dla siebie, trzymamy krowy, uprawiamy działki przyzgodowe, co pozwala nam żyć w dostatku. Praca wspólna idzie nam lekko, sprawnie i lżej niż na indywidualnej gospodarce. A po pracy mamy kulturalne rozrywki jak kino, świetlice i biblioteki, z której prawie wszyscy korzystamy. Dawniej chłop o tym nie mógł nawet myśleć. Ubiieramy się wszyscy lepiej i nie jesteśmy tak zacojani jak dawniej. Dużo więcej wiemy o świecie i o naszym kraju.

Wiemy dobrze, że wyzwolenie chłopów i robotników spod jarzma kapitalistów zawdzięczamy Związkowi Radzieckiemu. Uczy nas o tym Bolesław Bierut. Wskazuje nam, że siłę czerpiemy z walki i pracy klasy robotniczej i Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, z walki i pracy wielkiego budowniczego Stalina, Jego dzieł i wskazań.

Ja staram się, codziennie przyczyniać do rozwoju naszej Polski Ludowej przez wydajniejszą pracę w spółdzielni produkcyjnej i na gospodarstwie domowym. Jestem przewodniczącą pracy, wykonuję z sercem zadania naszej Partii. Najwięcej czasu poświęcam gospodarce zespolonej. Pracuję jako dojarka. Będę starała się o utrzymanie większej ilości mleka w naszej spółdzielni, przez lepsze doglądanie i dojenie krów.

W naszej gromadzie podjęto zobowiązanie: przed terminem zakończyć siew. Zobowiązanie zostało już wykonane, akcja siewna zakończona w dniu 2. IV. 53 r. Obecnie bierzemy się do sadzenia ziemniaków...

Wiktoria Kopacz
Szczaniec, pow. Świebodzin,
woj. Zielona Góra

Rocznica urodzin drogiego nam Bolesława Bieruta pozwala mi cofnąć się do czasów, kiedy to wegetowałam przy rodzicach drobnorolnych chłopach, żyjących w ciężkich warunkach materialnych. Pomimo zdolności nie mogłam się uczyć. Ukończyłam tylko szkołę powszechną, bo droga do nauki była dla nas biedniaków nie dostępną, ze szkół korzystali dzieci obywatelskie, fabrykantów i kulaków. Kiedy ukończyłam lat 15 musiałam iść w służbę, ażeby pomóc młodszemu rodzeństwu. Było tam kilka dziewcząt tysięcy bez żadnych lepszych widoków na przyszłość.

Zawdzięczając nauce tow. Stalina, władze w Polsce Ludowej ujęła w ręce klasa robotnicza pod przewodnictwem ukochanego wodza tow. Bolesława Bieruta.

Młodzież widzi uspaniałych dorobek naszego kraju i dlatego ochotniczo zgłasza swoje kandydatury do PZPR, dlatego pragnie skupić się wokół jej nauczyciela tow. Bolesława Bieruta, która zaprowadzi nas do pokoju i socjalizmu.

Mieszkam na wsi, żyję jej zagadnieniami i stwierdzam, iż synowie i córki chłopów mają otwartą drogę kształcenia się według zdolności. Czekają na miliony rąk młodego pokolenia rozbudowujących się kraj.

Zapewniam, iż tow. Bierut u dzieł swoich urodzin nie zostania zawiedziony. My przez swoją codzienną pracę będziemy się starać lepiej i więcej dostarczyć klasie robotniczej produktów rolnych, wykonamy dostawę mleka, buraka cukrowego, ziemniaków, ln, jaj i drobiu. Dzięki temu robotnicy łatwiej wykonają plan a my partyni chłopów postanowienia VIII Plenum KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Domicela Wiśniewska
Prusinowo, gm. Belczna, pow. Łobez.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 7-52-50. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.
Tel.: Red. Nacz. 863-96 Tel.: Redakcji 870-61 od wewnętrzny 5, 7, 81
Warunki prenumeraty:
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.

Andrzej Grobelny

RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5

4-B-15442